Nr. 217. Kraków Niedziela 21 Września 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 20 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h, kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. [illegible]

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

[illegible]

OGŁOSZENIA [illegible]

„O pogrom ludu polskiego".

Wielką sensacyę w społeczeństwie polskiem, u żydów i w kołach naszej międzynarodówki wywołać musi dzieło p. Juliana Unszlichta p. t. „O pogrom ludu polskiego" wydane nakładem tutejszej księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Jest ono mozolnym zbiorem artykułów, pism ulotnych i odezw, jakie krążyły w czasie ostatniej rewolucyi w Królestwie a świadczących o zgubnym wpływie żydowstwa dla Sprawy Polskiej.

Tem ciekawszem jest to dzieło, że słowa ostrej krytyki padają z ust znawcy i badacza stosunków żydowskich i że autorem jego jest człowiek, manifestujący żydowskie pochodzenie, który dzieło swe poświęca „tym Polakom pochodzenia żydowskiego, którzy w chwili radykalnego rozłamu między polskością a żydostwem nie zawahali się stanąć po stronie Sprawy Polskiej".

Rozpoczyna się od słów „Żydostwo zdradziło Polskę. Oto fakt niezaprzeczony, niedubiany, wyrażający się w umysły ogółu nie zatartemi głoskami. Szeroka dyskusya w której wzięła udział prasa polska wszystkich kierunków, wyjaśniła to zjawisko rzeczowo, zasadniczo, ujawniła wiele ciekawych stron, zerwała obłudną maskę postępu i socyalizmu, w którą zwykł się stroić nacyonalizm żydowski".

„Nastał moment decydujący: rozłam między polskością i żydostwem. I oto ku wielkiemu zdumieniu ogółu okazało się, iż pokolenie Polaków pochodzenia żydowskiego wygasło niemal doszczętnie, wyparte przez Radków, Grosserów i Warskich, kierowanych przez „Tyssków", Jackanów i Zabotyńskich. „Asymilatorskie" pisemko żydowskie „Izraelita" najlepiej odzwierciadla niesłychane bankructwo idei polskiej wśród żydów, samym swym tytułem zdradzając głęboką niewiarę w głoszone przezeń hasła.

„Izraelita" — jako łącznik Polaków postępowych, którzy zerwali z narodowością i wyznaniem żydowskiem. „Izraelita" sekundujący litwackiemu „Młotowi" dla którego kultura polska — to „cuchnący staw", Polska — to „trup" a część jej to zgrana karta szulera".

„Sam zaś nie wymyśliłby gorszej satyry na „asymilacyę". Tak to nieuchwytna, lecz nierozerwalna nić solidarności rasowej łączy Waserczugów, Kempnerów i Feldmanów z Groserami, Jackanami i Warskimi — zawsze w momencie krytycznym zwyciężając ich rzekomą polskość".

„Żadne sofizmaty nie pomogą: idea asymilacyi zbankrutowała kompletnie, litwactwo jest dzisiaj legalnym przedstawicielem żydostwa „polskiego", socyal-litwactwo jest awangardą, podnoszącą lud polski przeciwko jego skołatanej ojczyźnie. Stanęliśmy na drogach rozstajnych: narodowi polskiemu, zewsząd oblężonemu, przybył wróg nowy, wróg wewnętrzny.

„Rozwój Polski tedy musi iść nie wraz z żydostwem, lecz wbrew żydostwu. Zresztą rozwój nowożytnych społeczeństw nie da się wogóle pogodzić z istnieniem wewnątrz nich zwartej masy żydowskiej, lecz co najwyżej z istnieniem nielicznych grup żydowskich, składających się z bogatej burżuazyi i finanseryi, której majątek, stanowiąc część mienia narodowego Polski, tem samem z góry jest „zasymilowany" wraz z jego właścicielami, oraz szczupłych zastępów inteligencyi i wyzwolonych zawodów, które zdołały wessać i wchłonąć kulturę polską. Reszta musi nieubłaganie być wyparta do krajów, w których niema jeszcze nadmiaru żydostwa, jak Rosya i Ameryka.

„Parafrazując język nacyonalistów żydowskich, można śmiało rzec, iż rozwój Polski idzie „po trupie żydostwa". Stąd walka nieuniknona między polskością a żydostwem. — Stąd ostra już separacya obu tych elementów na wszystkich niemal polach współdziałania i współżycia. Kooperatywy polskie walczą z niesłychanym trudem z lichwą żydowską, postęp polski z kempneryzmem i feldmanizmem, socyalizm polski z socyal-litwactwem, wolna myśl polska z szulhan-aruchizmem. Rozwój prasy żargonowej zatrważające przybiera rozmiary. Ogół dopiero teraz zaczyna rozumieć całą grozę sytuacyi: nawała litwactwa, sekundowana przez olbrzymią większość żydostwa „polskiego", bije w same podwaliny ustroju narodowego Polski, aby na jego gruzach i rumowiskach wznieść gmach Izraela, jako strażnicę rosyjskiej państwowości w Polsce.

„Przedewszystkiem trzeba rozbić pojęcie żyda-Polaka, które stało się niebezpiecznym absurdem w dobie obecnej. Albo żyd, albo Polak. W pierwszym wypadku niema dlań miejsca na ziemi polskiej, o ile nie solidaryzuje się świadomie i czynnie z dążeniami narodu polskiego, w drugim, rola jest jasna: walczyć w szeregach naszych z zalewem litwactwa.

„W każdym razie niepodobna dopuścić, aby i nadal organizacye i stowarzyszenia polskie były przepełniane przez żywioły żydowsko antypolskie, jak to stale się dzieje za granicą. Tembardziej, iż według zachowania się tych żywiołów, co mają czelność podawać się za Polaków, aby zohydzić Polskę w oczach cudzoziemców, ci ostatni sądzą o młodzieży polskiej, o kobiecie polskiej. Trzeba raz nareszcie rozpocząć celową i planową akcyę, aby wyrugować z kolonij polskich na obczyźnie wszystkie te żywioły żydowskie, których właściwie nic, prócz nienawiści, z Polską nie łączy — acz właśnie z powodu ich postępowania pod maską polską rumieniec wstydu oblewa częstokroć czoło każdego dbającego o swą godność narodową Polaka — i przyjmować tylko tych, co się zobowiążą stać wiernie i niezachwianie przy Polsce i niedopuszczać do kalania jej imienia przez owych pseudo-Polaków i pseudo Polki.

„Trzeba dalej uporczywie demaskować robotę nacyonalistów żydowskich wśród ludu polskiego, na co ogół, niestety, zbyt mało zwraca uwagi.

„Samotna jest reduta nasza, nieliczna załoga jej broni; oblana zewsząd przez wrogi Polsce żywioł, który czuje, iż póki nas z niej nie zmiecie, bezsilnym będzie wobec narodu polskiego. Trudna bowiem, lecz zaszczytna przypadła nam rola: walczyć o ideały polskie z litwacką hakatą i choć garść nas szczupła, a siła wroga przemożna — cofnąć się przed tą walką byłoby z naszej strony zdradą sztandaru polskiego. Oby ta nasza walka ofiarna choć w części zdołała odkupić wielkie dziejowe przestępstwo Izraela na ujarzmionej Polsce dokonane".

Przedstawiając szczegółowo całą historyą rewolucyi śmiało rozprawia się z „Bundem" i „Socyalną Demokracyą Królestwa Polskiego i Litwy", które dla celów żydostwa spowodowały pogrom ludu polskiego.

„Nie jest winą socyalistów polskich — pisze — że przejęci ideałami humanitarnemi, z zaparciem się i poświęceniem bronili żydów, w zarodku tłumili wszelką iskrę nienawiści rasowej, która mogłaby wywołać wybuch fanatyzmu antysemickiego, do ostatka pragnęli widzieć w żydostwie żywioł gnębiony i prześladowany, a w żydach mówiących po polsku — Polaków jeśli nie lepszych od rdzennych Polaków, to przynajmniej im w niczem pod względem polskości nie ustępujących".

„A w zamian za to żydzi coraz natarczywiej od nich żądali, by się wyparli swej narodowości, swych ideałów, a z proletaryatu polskiego uczynili helotę nacyonalizmu żydowskiego i w tym tragicznym rozdźwięku socyalizm polski trwa dotąd".

„Oryentacya więc Polskiej Partyi Socyalnej, musi iść za ogólnym, niepowstrzymanym prądem życia polskiego, o ile chce socyalizm polski pozostać jednym z jego naturalnych przejawów. Żydów niech pozostawi własnemu ich losowi.

„Żydostwo zohydzając ludowi polskiemu męczeństwo dziejowe Polski utraciło tem samem prawo do współczucia. A morze krwi polskiej przez żydostwo przelane, jako zapłata za wiekową gościnę, uczyni dla niego dalszy pobyt w Polsce piekłem prawdziwem.

„Na głowę Izraela spada kataklizm dziejowy, którego już żadna siła nie odwróci. Polska, odmawiając mu dalszego przytułku, skazuje go na ponowną tułaczkę i poniewierkę, w której odpokutuje on wszystkie swe winy względem naszej Ojczyzny.

„Wielki Exodus Izraela z Polski jest więc koniecznością bez której nie masz szczęścia i wolności dla naszego narodu".

„Przyspieszać zatem ten proces dziejowy jest obowiązkiem każdego prawego Polaka, dbającego o przyszłość swej ojczyzny.

„Lecz nie będziemy żydostwa wypierać metodami pogromowemi, aczkolwiek środki, jakie ono do nas stosowało w walce z polskością, dają nam po temu wszelkie prawo. Nie licuje bowiem z wielkością i rycerskością charakteru polskiego uciekanie się do takich ostateczności, tembardziej, iż planowa akcya społeczno-polityczna, przeprowadza on ze stanowczością i konsekwencyą, cel swój osiąga".

„Wyrugowanie żydostwa z Polski jest więc nietylko dla niej koniecznością życiową, lecz i wypełnieniem sprawiedliwości dziejowej".

Dzieło swe kończy p. Julian Unszlicht temi słowy: „Poezya romantyczna polska nazwała Polskę Chrystusem narodów. I w rzeczy samej żaden w dziejach ludzkości znany naród nie przeszedł takiej martyrologii na swej własnej ziemi i żaden nie okazał się tak naiwnie szlachetnym w stosunku do swych wrogów i prześladowawców. Nic więc dziwnego, że Izrael musiał i tego Chrystusa ukrzyżować."

„Lecz nie przewidział on, iż Polska zmartwychwstanie i zawezwie go do odpowiedzialności za wszystkie jego przestępstwa, których zataić mu się nie uda. I nie przewidział, że przeciwko niemu wypowie się postęp polski, socyalizm polski, polska myśl niepodległa, które chciał on wspólnikami swych zbrodni uczynić". „I niema już teraz miejsca dla żydostwa w społeczeństwie polskiem. Dziejowa walka się zaczęła, która pochłonie niemało sił narodu polskiego, zagrożonego na wszystkich swych placówkach.

„W tej walce wszyscy Polacy bez różnicy pochodzenia i przekonań politycznych winni przyjąć udział, przeciwstawiając zjednoczonej sile żydostwa zwartą potęgę narodu polskiego. Bolem i wstydem przejmuje nas, Polaków pochodzenia żydowskiego, sama świadomość tego pochodzenia wobec niesłychanej w dziejach ludzkości zdrady przez żydostwo tak gościnnej dlań zawsze Ojczyzny naszej, w wyjątkowo krytycznej chwili jej dziejów.

Lecz za to na nas największy spada obowiązek ze wszech sił się przyczynić, by Polska z tej walki wyszła zwycięsko i by świat cały wiedział, że słuszność dziejowa po jej leży stronie".

„Twarde spadło na nas zadanie, ale od niego się nie uchylimy i choć krwawić się może serce niejednego z nas, że wypierać z Polski musimy obcą i wrogą jej rasę, z której sami, niestety, pochodzimy, jednak swój obowiązek spełnimy do końca, wierząc, iż się tem najlepiej przysłużymy Sprawie Polskiej".

Szlachetna odwaga i gorąca miłość ojczyzny, która wieje z każdego zdania tego epokowego dzieła, rokuje mu wielką poczytność a obfite źródła dostarczają wiele materyału do obszernego i rzeczowego omówienia podniesionych ważnych dla nas spraw.

Pokój turecko-bułgarski.

Wiedeń, 19 września.

(ik) Depesze urzędowe z Konstantynopola przyniosły dziś wiadomość, że tureccy i bułgarscy delegaci podpisali już protokół w sprawie ostatecznego uregulowania granic turecko bułgarskich. Najbliższe posiedzenia delegatów będą miały za zadanie, powzięcie decyzyi w sprawach podrzędniejszego znaczenia, bo co do kwestyi narodowościowych, gmin muzułmańskich i kwestyi „praw człowieka" powzięto już wczoraj decyzyę.

Turecko-bułgarskie konferencye przeto doprowadziły do specyalnego pokoju między sąsiadującemi państwami. Było do przewidzenia, że będą one miały za epilog pełny i wielki sukces Turcyi.

Pokój bukareszteński wymógł na Bułgaryi rozbrojenie, mimo, że właśnie wówczas Turcya „pokazała zęby", zagrażając granicom państwa bułgarskiego. I Bułgarya stanęła wobec dwu problemów — albo podjąć trzecią wojnę, mając do dyspozycyi wojsko wyczerpane długiemi miesiącami walki, zdziesiątkowane przez kampanię wojenną i choroby, nie dysponując zapasami w kasach państwowych, albo wdać się z Turcyą w układy. Turcya w owej chwili miała w pogotowiu więcej wojska aniżeli Bułgarya, wojska w dodatku wypoczętego i nie zdemoralizowanego i ewentualnie wojna musiała jej przynieść sukces. 30 tysięcy Turka stało w pogotowiu, wojsko doborowe, świetnie uzbrojone, dowodzone przez energicznych dowódców, gotowe było do marszu, choćby na Filippopol, metropolię południowej Bułgaryi. Po Czarnem morzu krążyły pancerniki, gdy nieliczne bułgarskie torpedowce stały rozbrojone na kotwicy w Sebastopolu.

---

21 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

Od Placu Aleksandra szedł Liński spiesznym krokiem. Eibenszyc cofnął się ze sklepu na chodnik i bardzo pilnie przypatrywał się rywalowi, a widząc twarz młodą, szczerą, wesołą, uspokoił się, taki rywal nie jest niebezpieczny. Przeczekał chwilę i zbliżył się.

— Dzień dobry panu.

— Dzień dobry, a czego?

— Ja, nic. Ja sąsiad, i taki jestem zdziwiony, że pan wynajął taką wilgotną dziurę. Tu był kupiec i musiał się wyprowadzić, bo wszystko gniło.

— Nie widzę wilgoci.

— Ona jest, ona będzie. A jakie tu myszy! a szczury, wielkie jak koty, oni wszystko zgryzą, zjedzą, zniszcza.

— Głupstwo!

— To nie żadne głupstwo, to straszne szkodniki... nu, a wilgoć, to nic?... a gospodarz kapryśnik, to nic? On co kwartał podnosi komorne, a wszystko mu źle, a z pukania zaraz głowa jego boli, a z paki idzie smród. Nu, i drogo pan płaci za te paskudne piwnice?

— Proszę pana, idź pan do swoich interesów, nie mam czasu i ochoty rozmawiać z panem. — Odwrócił się do stolarza.

— Proszę pana, — zaszedł Eibenszyc z drugiej strony, — pan nie pożałuje rozmowy ze mną. Ja panu prawdę mówię, wielką prawdę, największą prawdę; tu nie jest żaden interes ze sklepem. Tu każdy bankrutował. Szkoda pańskich pieniędzy na lady, na półki, to pan ich wyrzuca w błoto, Nie wierzy mi pan, niech pan spyta kupców, — a widząc żyda, zaglądającego z ulicy do sklepu, krzyknął: — Mojsie, chodź tu i powiedz sam....

— Idźże pan sobie do stu dyabłów! — krzyknął Liński, — szwargocze mi nad głową nieproszony i niedziękowany.

— Ja dobry człowiek, ja uczciwy i rzetelny, ja nie chcę straty pana. Wie pan, co ja powiem? Pan chce sklepu, niech pan kupi mój, ja tanio oddam, ja ze stratą oddam. Ja się uraduję, że wyprowadzę się z takiego paskudnego miejsca.... Chodź pan do mnie... mam doskonały śliwniak... my pogadamy, raz, dwa, i interes skończony. Nu, co pan na to? — spytał z uśmiechem przyjaźni.

— Wynoś się pan, bo wyrzucę za drzwi.

— Aj, aj, jaki z pana raptownik... ja zaczekam, aż pan będzie spokojny... co ja panu szkodzę?

— Ruszaj ze sklepu!

— Dobrze, ja już idę, ale pan tego będzie gorzko żałować. Nu, a może zaczekać, jak pan będzie miał wolną głowę?

— A niedoczekanie twoje! Wynoś się! — udał, że zamierza się na niego.

Żyd szybko odskoczył i stanął w otwartych drzwiach.

— Co to jest!? — krzyczał, — to rozbój, to gwałt! Każdemu wolno wejść do sklepu, od tego jest sklep. Co pan sobie myśli? Ja pana zaskarżę do policyi, ja panu nie daruję!

Na jego krzyk zbiegło się zaraz kilkunastu żydów i jeden przez drugiego zaczęli się dopytywać:

— Co jest?... Co się stało?... Co za gwałt?

Zbiegowisko rosło z każdą chwilą, hałas się wzmagał.

A u progu sklepu Eibenszyc rozwodził swe żale, skargi i pretensye. On przyszedł, jak sąsiad do sąsiada z radą, grzeczny, delikatny, wszyscy go znają jaki on delikatny, a ten huligan chciał go bić, obrzucił go przezwiskami, obraził, wyrzucił ze sklepu, do którego każdy może przecież wejść, bo od tego jest sklep.

Żydzi nietylko współczuli z jego wielką krzywdą, lecz ulegając poczuciu sprawiedliwości i oburzeniu, zaczęli ze swej strony wygrażać Lińskiemu i wymyślać mu. — W dalszych szeregach i świeżo nadchodzącym opowiadano, że jakiś huligan, antisemitnik pobił, pokrwawił kupca, że ten ledwie z życiem uciekł, że była to pułapka złodziejska, ażeby obedrzeć gościa wchodzącego do sklepu....

Przez otwarte drzwi zaczęli się pchać żydzi, krzycząc, wygrażając pięściami, błyszczały im oczy, brody rozwiały się.

Lińskiego na razie bawił krzyk i odgrażanie się Eibenszyca i wraz ze stolarzem śmiali się, dogadując żydom:

— Cóż więcej!?... Zabiłem cię?!... Udusiłem?!... Kopnąłem?!

Gdy jednak żydzi zaczęli cisnąć się do sklepu, zwrócił się przeciwko nim i grożąc laską zawołał:

— Precz!... Wynosić się!

Żydzi, co prawda, cofnęli się, ale podnieśli krzyk, jak gdyby ich mordowano.

Ten nieporządek na ulicy, zbiegowisko, wrzaski, zdecydowały wreszcie stróża bezpieczeństwa publicznego, do wkroczenia w tę sprawę i rozpoznania jej.

Przed powagą władzy i na jej rozkaz, żydzi rozstąpili się i utworzyli ruchomy szpaler do sklepu i winowajcy rozruchu. W przechodzie jednak wyjaśniali policyantowi na różne tony i sposoby, jaki to zbrodniarz, huligan, rozbójnik znajduje się w sklepie i że trzeba go aresztować, zakuć w kajdany.

Policyant stanął w drzwiach sklepu i ulegając suggestyi żydów, wskazujących palcami i słowami na winowajcę, spytał z miną surowego sędziego śledczego:

— Kak wy śmiejetie ustraiwat' draki? Da ot wy czełowieka pobili.

— Ani mi się śniło, — odpowiedział na to Liński, — przyszedł tu żyd, gdy ustawiano ladę, kazałem mu wyjść, a ten w krzyk, a że zbiegł się motłoch żydowski, to nie moja wina.

— Wriot!... Wriot! — zakrzyczeli żydzi na wszystkie tony,

— Dlaczego pan pozwala na taki wrzask? — spytał policyanta spokojnie Liński.

— Buntownik!... Huligan!... Rozbójnik!... Nożownik!

— Ja was arestuju, pojdiomtie w czast'! — i do żydów: — Poszli won, nus, a gdie pobityj?

— To ja, — westchnął Eibenszyc z miną nieszczęśliwej ofiary.

— Nu, tak i wy w czast!

Liński, gotując się do wyjścia, rzekł do stojącego obok stolarza

— Bądź pan tak dobry, zamknij sklep i wraz z chłopakiem przyjdź pan do cyrkułu, może komisarz zażądać świadectwa pana.

— Przyjdę za chwilę.

Naturalnie, gromada żydów szła do cyrkułu świadczyć na korzyść pokrzywdzonego współwyznawcy, szwargotali głośno, wskazując rękami na winowajcę, i roztrząsali zawzięcie, jaka kara powinna go spotkać według kodeksu karnego.

Liczni przechodnie, widząc tę gromadę ciągnącą środkiem ulicy, przystawali, przypatrując się ciekawie.

Ten uroczysty pochód w towarzystwie policyanta i żydów przestał być zabawnym epizodem dla Lińskiego, a stawał się przykrym. Przyszło mu na myśl, że może spotkać Lelickich i zobaczy go Hala w takiem otoczeniu. Chcąc skrócić drogę, zwrócił się do policyanta:

— Proszę pana, wsiądźmy do dorożki, ja zapłacę, a żydzi przyjdą.

— Nie wozmożno, pajdiom pieszkom.

— A gdybym był pijany, musiałby pan wziąć dorożkę. Siadajmy, - wskazał na stojącą jednokonkę, tak mi wstyd.

— Nie stydiliś pabit', czewoż styditis idti pieszkom?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bułgarya zoryentowała się w sytuacyi i do głosu przyjść musiała dyplomacya i rozpoczęły się konferencye w Konstantynopolu konferencye, które farsą były, bo wynik ich z góry był wiadomy.

Właściwe różnice między Turcyą a Bułgaryą w sprawie granic były nieznaczne, ale tyczyły się obszarów ważnych tak ze stanowiska militarnego, jak i handlowo-politycznego. Bułgarya z góry zdecydowała się oddać Adryanopol, miasto grobów tureckich, ale starała się zatrzymać Kirkilisse wraz z 80 kilometrowym pasem ziemi prowadzącym od tego miasta, aż do wybrzeża Czarnego morza, do Aja Stefanos. Wreszcie dyplomaci bułgarscy żądali przyznania im Mustafy Pasza, Örtaköju i Dimotiki, a dalej jako granicy rzeki Marycy aż do jej ujścia. Podnosili też jednak słabo życzenie, by Adryanopol przestał istnieć, jako twierdza. Turcy natomiast wystąpili z całym szeregiem bardzo daleko idących postulatów, z których powoli abdykowali, jednakże odnośnie do kilku innych żądań upierają się stanowczo. Nowa granica już jest ustalona. Kirkilisse i Dimotika powróciły do Turcyi, a i część jej innych życzeń zaspokoili delegaci bułgarscy.

Nowa grecka granica w Europie będzie miała długość 350 do 400 km., granica ta będzie przeto względnie krótka a ze względu na jej bieg, jakoteż stosunek jej do kraju, jaki ogranicza, łatwą do obrony. Nowa, powojenna europejska Turcya wraz ze stolicą swą Konstantynopolem będzie liczyła 2 300 000 do 2 400 000 mieszkańców. Dla obrony nowych granic Turcyi potrzebnem będzie zaledwie 100.000 żołnierza i ewentualna mobilizacya — ze względu na pomyślniejszą geograficzną sytuacyę obciętego państwa, oraz lepsze stosunki komunikacyjne w obrębie nowych granic — będzie mogła być przeprowadzoną prędzej i szybciej.

Ale i Bułgarya nie wyszła z przesilenia bałkańskiego z próżnemi rękoma. Jej posiadłości na wybrzeżu Morza Czarnego i wybrzeżu egejskiem zostały powiększone i to dość znacznie. Wprawdzie na nowym obszarze bułgarskim niema większych miast, gdy Grecya może się dziś pochlubić posiadaniem Salonik, Seresu, Kawali i Janiny. Serbia zdobyciem Ueskübu, Prysztyny i Monastyru, a Czarnogóra zagarnięciem Ipeku i Dyakowej. Na zdobytych przez Bułgaryę obszarach jedyny Dedeagacz na wskutek swego położenia może się przetworzyć w większe miasto. Inne miejscowości w nowej Bułgaryi, jakoto: Strumica, Newrokop, Dżumaja, Melnik, Ortaköj, Xanti, Gümüldżina to malutkie miasteczka bez przyszłości miejskiej, zresztą na cały szereg lat bezsilne na wskutek następstw wojny.

Bułgarya dziś zajmuje po Rumunii pierwsze miejsce z pośród państw bałkańskich odnośnie do wymiaru powierzchni i liczby ludności. W sojuszu z Turcyą reprezentuje poważną siłę, która we znaki może się dać dawnym członkom Związku bałkańskiego.

Na Bałkanie teraz przez szereg lat będzie spokojnie. Bo wszystkie państwa muszą przyjść do siebie po trudach i stratach długomiesięcznych wojen. Ale, czy z chwilą, gdy wypoczną, ów spokój nie rozpadnie się w gruzy — to kwestya. Bułgarzy nie zapominają uraz, są uparci i mają wytknięte cele, których i czas nie zarysuje. Więc w przyszłości — tym razem nieco dalszej — nowe wojny na Bałkanie nie są wykluczone...

W stuletnią rocznicę urodzin Ks. Kajsiewicza.

Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin X. Hieronima Kajsiewicza i X. Piotra Semeńki, założycieli polskiego Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, odbędzie się dnia 7-go października br. uroczystość jubileuszowa w Krakowie. Aby zachęcić jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa do wzięcia udziału w uroczystości, rozsyła Komitet obchodowy piękną odezwę, napisaną przez J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego, z której podajemy ważniejsze ustępy:

Przed rokiem obchodziliśmy trzechsetną rocznicę śmierci Skargi. W dwieście lat po tej śmierci urodził się ten, co miał być jego następcą w Polsce porozbiorowej i dla niej największym po Skardze u nas kaznodzieją, najwyższym jak on wyrazem połączonej miłości Boga i Ojczyzny, stróżem i nauczycielem polskiego sumienia, X. Hieronim Kajsiewicz.

X. Kajsiewicz był jednym z pierwszych co do czasu i z najpierwszych co do zasługi między tymi, co pracowali około odrodzenia katolickich uczuć i przekonań w narodzie. Temu służył on i Zakon Zmartwychwstańców przez niego założony. W Polsce utwierdzał wiarę i znajomość kościoła: w Rzymie utrzymywał i krzewił jej miłość. Stan jej znał na wskróś, błędy jej wskazywał, o niebezpieczeństwach ostrzegał, o ratunek zaklinał, z siłą od czasów Skargi niewidzianą. Jak tamten stróż narodowego sumienia, jak tamten w kazaniach politycznych uczył, że grzechy przeciw Ojczyźnie są grzechami przeciw Bogu, a grzechy przeciw Bogu spadają na Ojczyznę karą.

Największy po Skardze kaznodzieja, podobny do niego duchem, treścią i celem swoich kazań, podobny był i prześladowaniem, z tą różnicą przecież, że prześladowań miał do zniesienia więcej i boleśniejsze. Na Skargę uderzali różnowiercy, nieprzyjaciele: na Kajsiewicza swoi, Polacy rzucali potwarze równie podłe jak okrutne, godzili w najczulszą stronę jego serca, oskarżali, że sprzeniewierzył się Polsce, a służył jej nieprzyjaciołom. Za te niegodziwe krzywdy należy mu się zadośćuczynienie. Należy się też za zapomnienie.

O stuletniej rocznicy urodzin X. Kajsiewicza, wypadającej na rok 1912 nie zapomniało Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców, przez niego założone, nie zapomnieli jego liczni czciciele, że tylko wymienimy Bystrzyckiego, który w roku jubileuszowym w świeżo wydanej książce p. t. „Krasiński a Kajsiewicz" „zatrzymał się dłużej przy tych dwóch wielkich i gorących sercach". Kajsiewicz jednak w dziele swojem nie był sam: o parę lat młodszy Semeńko, urodzony w r. 1814, został nieodłącznym towarzyszem tego dzieła. Zdawało się tedy lepszem wybrać dla obchodu chwilę pośrednią, na pograniczu obu stuletnich rocznic łączącą ich pamięć, tembardziej, że w roku 1912 rocznic było tyle, iż w mnogości ich obchód mógł zniknąć, nie zwrócić uwagi, albo być przyjętym obojętnie przez publiczność znużoną obchodami.

Myśl tegorocznego obchodu, powstałą w łonie Czytelni Katolickiej Polskiej w Krakowie, podajemy dziś do wiadomości społeczeństwa polskiego, zawiadamiając, że na cześć X. Kajsiewicza, na pamiątkę jego przed stu laty urodzenia i jego wspólnie z Semeńką rozpoczętego dzieła, odbędzie się w Krakowie w pierwszych dniach października uroczystość jubileuszowa.

Komitet reprezentacyjny:

J. E. X. Arcyb. Bilczewski, J. E. X. Arcyb. Teodorowicz, J. E. X. Bisk. Pelczar, Najprzeb. Książę-Biskup X. Adam Sapieha, Najprzew. X. Bisk. Wałęga, Najprzew. X. Arcyb. Symon, Najprzew. X. Bisk. Bandurski, Najprzew. X. Bisk. Fiszer, Najprzew. X. Bisk. Anatol Nowak, X. Adolf. Bakanowski, Z. Zm., O. Fr. Bizsak, przeor, O.O. Karmelitów, X. Jeż, X. Błonarowicz, X. Prof. Bystrzonowski, X. K. Cierba, Z. Zm., X. Dr Caputa, X. rektor prof. Gabryl, X. J. Gieczewicz, Z. Zm., X. J. Jagałło, Z. Zm., O. Z. Janicki, kustosz O.O. Reformatów, O. Aug. Jędrzejczyk, przeor O.O. Paulinów, X. J. Kasprzycki, Jen. X. X. Zm., X. Prałat Krupiński, X. Dr Kulinowski, X. J. Kukliński, Z. Zm., X. J. Lewandowski, sup. X.X. Misyon., X. Tad. Olejniczak, Z. Zm., X. prof. Pawlicki, Z. Zm., X. P. Pietryka, Z. Zm., X. Kan. Dr Podwin, X. J. Roth, rektor T. J., X. Dr Rychlak, X. P. Smolikowski, Z. Zm., O. Pius Szewczyk, gwardyan O.O. Reformatów, X. Prałat Sobierajski, X. K. Truszyński, X. Prał. Trębicki, X. Prał. Wądolny, X. Fran. Xaw. Wilemski, Z. Zm., X. Prał. Mazanek, X. rektor Slepicki, X. Kan. Prof. Chotkowski, X. Kan. radca Spis.

PP.: N. Bartynowski, Dr Beuapre, Prof. Brzeziński, Prof. Bystrzycki, Dr Leopold Caro, Dr Dziewicki, Dyr. Dobrowolski, Dyr. Dziurzyński, L. Fedorowiczówna, A. Garapich, Dr Pr. Grabowski, Stanisław Koźmian, Dyr. Kulczyński, Dr Korzeniowski, Dyr. M. Magiera, Zdzisław Morawski, Dr Nartowski, Dyr. Nowowiejski, K. Popiel, Dr Pec, hr. Andrzejowa Potocka, Dr Bol. Bar. Richthofen, Dr Retmański, Lucyan Rydel, Prof. Stan. Smolka, Pr. Sokołowski, Rud. Starzewski, Maurycowa Straszewska, Prof. Maurycy Straszewski, Stanisławowa hr. Tarnowska, Stanisław hr. Tarnowski, Stanisław Tomkowicz, Pr. Dr Wicherkiewicz, Pr. Windakiewicz, Pr. Mr Zdziechowski, Pr. rektor Zoll sen.

Komitet wykonawczy:

(Wydział czytelni katol. pol.) Prez.: Szamb. Dr K. Lubecki, ul. Sienna 5, sekretarz: Dr J. Zanietowski, ul. Batorego 1, wiceprezes: X. Dr Pr. Jeż, X. J. Gieburowski, sup. Z. Zm., X. Wł. Orpiszewski Z. Zm., Stan. Ryszewski, X. Stroka, Stan. Igliński, Jan Siekierski, Dr Biesiadecki, W. Kośmiński, L. Pietrzak, Dr Olesrski, S. Kopyciński, Stan. Seroczyński, prez. Tow. akad. »Polonia«

Program obchodu:

Dnia 7 października rano o godz. 10 tej Msza św. pontyfikalna celebrowana przez Najprzew. Księcia Biskupa X. Adama Sapiehę w kościele Najśw. P. M. z kazaniem J. E. X. Biskupa Pelczara. Po południu: Akademia w sali Tow. wzaj. Ubezpieczeń ul. Basztowa l. 8. 1) godz. $3\frac{1}{2}$ kantata do słów Kaz. Lubeckiego na sola i chóry męskie z towarzyszeniem orkiestry, skomponowana na uroczystość przez prof. M. Świerzyńskiego, 2) Mowa J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego o księdzu Kajsiewiczu ze stanowiska historycznego, katolicko narodowego, 3) Referat o filozofii księdza Piotra Semeńki — X. prof. rektor Gabryl. 4) Orkiestra, 5) Recitativo sonet ks. Kaysiewicza, 6) Odczyt prof. Bystrzyckiego o księdzu Kajsiewiczu ze stanowiska literackiego, 7) Referat J. E. Naj. X. Arcyb. Teodorowicza o księdzu Kajsiewiczu jako kaznodziei i o mistyce księdza Semeńki. 8) Oratoryum okolicznościowe kompozycyi X. Władysława Plewa-Plewczyńskiego, 9) Mowa końcowa X. prof. Stef. Pawlickiego Z. Zm.

Listy z Poznania.

I. Święty Wojciech poznański.

Do najstarszych dzielnic Poznania należy przedmieście św. Wojciecha. Założył je Przemysław I., książę poznański około r. 1240. Naturalnie, że znacznie wcześniej utworzyła się ta osada, której początek dał kościół pod wezwaniem apostoła Polski. Dzielnica ta ze stanowiska prawnego przedstawia wiele interesu. Była bowiem jakby miastem w mieście, albo państwem w państwie. Tworząc przedmieście Poznania, miała swą własną jurysdykcyę, której najwyższą instancyą był proboszcz św. Wojciecha. Miała także magistrat, złożony z burmistrza, rajców i ławników. Proboszczowi przysługiwało prawo nadawania przywilejów i swobód, tak korporacyom, jak i pojedynczym osobom. Na przedmieście to składała się jedna dłuższa ulica i kilka poprzecznych uliczek, a zabudowane było małymi domkami drewnianymi ludności rękodzielniczej, a także kilku większymi dworami szlacheckiemi. Dziś — gdy ze starych, pożółkłych foliałów, z pomarszczonych ksiąg ławniczych dowiadujemy się o jurysdykcyi przedmieścia św. Wojciecha — mimowoli uśmiech pobłażliwy rozjaśnia nasze twarze nad tem miniaturowem „państewkiem". Co za czasy, co za ludzie. Pomyślmy tylko, czyby podobne urządzenie możliwem było w naszym wieku. O złota poczciwości dawnych czasów, jakże daleko odbiegliśmy od ciebie. Dziś przedmieście św. Wojciecha istnieje, jak dawniej, ale z tego dawnego przedmieścia już nic nie pozostało, prócz kościoła.

Sam kościół, choć założeniem swem sięga XII wieku, przecież jako zabytek architektury pochodzi ze znacznie późniejszych czasów, gdyż z końca XV i pierwszej połowy XVI wieku. Niemniej jednak budowla ta pociąga naszą uwagę. Cofnięty nieco w głąb od ulicy, zasłonięty szeregiem domów, które stanęły na dawnych gruntach, sprzedanych przez poprzednich proboszczów, kościół św. Wojciecha nie należy bynajmniej do pierwszorzędnych pomników architektury. Korpus jego zbudowany jest w stylu późnogotyckim i ma układ bazylikowy, tzn. że wnętrze rozpada się na trzy nawy, główną i boczne niższe. Architektura budowli jest ubogą. Nie widać tu ani bogatych opraw kamiennych, ani rzeźbionych maswerków, a samo wnętrze nie uderza bynajmniej pięknymi wymiarami dobrze obliczonych proporcyi. Poznajemy w nim odrazu świątynię kroju prowincyonalnego, na której nie znać poloru stolicy Wielkopolski, jaki widzimy w innych jej kościołach np. w małym, ale stylowym kościółku Najśw. Maryi Panny, obok katedry. Okazalszą stosunkowo jest fasada tego zabytku. Gotycki jej spód przechodzi następnie w renesansowy szczyt, utworzony z dwóch rzędów ślepych arkadek. Przed kościołem wznosi się oddzielnie stara, czworoboczna dzwonnica z drzewa. Wnętrze kościoła nie przedstawiało do niedawna wiele interesu ze względu na swe urządzenie. Oprócz czterech mniejszych ołtarzy barokowych i chóru muzycznego, nawy kościelne właściwie świeciły pustką.

Mimo wszystko jednak kościół św. Wojciecha, choć ubogi i nie tak okazały, jak inne, choć na bok usunięty i jakby zapomniany, krył w sobie zawsze jakąś wielką powagę wiekową. Stojąc na wzgórku otoczony murem odsłania piękny widok na monumentalną budowlę katedry, której był niejako ekspozyturą. Choć murami świątyni późniejszy, to przecież wezwaniem łączył się z jednem z najpierwszych imion apostolskich całej Polski. Dlatego nie dziwię się zupełnie, że obecny proboszcz, X. Antoni Kościelski, chcąc podnieść zewnętrzny splendor tej świątyni, postanowił przystroić wnętrze budowli w nową szatę polichromii. Z zamiarem tym zwrócił się do profesora Procajłowicza i jemu oddał to artystyczne przedsięwzięcie do wykonania.

Malowanie starego kościoła w dzisiejszych czasach uważam jeszcze zawsze za ryzykowny eksperyment i dlatego zawsze przejmuje mnie jakiś niepokój, gdy słyszę o podobnych przedsięwzięciach. Rozbieżność kierunków w sztuce, różnorodność poglądów i przekonań, dalej brak dojrzałej krytyki i niewyrobiona opinia ogółu zwłaszcza na polu dekoracyi kościelnej, dają aż nadto uzasadnione powody do obaw o los starego budownictwa. Przytem zaś bardzo wielu z pośród artystów uważa się niesłusznie za powołanych do malowania kościołów, ba nietylko artystów, ale wprost malarzy pokojowych. Co gorsza, że wobec obojętności czy bezkrytyczności naszego kleru oni właśnie w niejednym wypadku komponują polichromię kościoła, naturalnie z jak najgorszym skutkiem. Niedawno pisałem o zeszpeceniu kościoła parafialnego w Bochni, teraz niepokojące bardzo wieści dochodzą o losie katedry tarnowskiej i z dokonywanej właśnie polichromii.

Prof. Procajłowicz, twórca polichromii kościoła w Jutrosinie, Kołaczkowicach i paru innych dał nam nowe dzieło swego talentu, może jeszcze wspanialsze od poprzednich.

Punktem wyjścia dla artysty w polichromii św. Wojciecha były dwie zasadnicze barwy: ceglasto czerwona ścian i błękitna sklepień — obie o głębokich, zdecydowanych tonach. Na nich oparł swą kompozycyę malarską. Składa się ona z całego bukietu bardzo pięknych i bogatych ornamentów. Panuje w nich ogromna różnorodność i bogactwo. Możnaby niemi obdzielić parę budowli. Ale nie trzeba przypuszczać, że ta mnogość motywów tworzy jakiś chaos kolorystyczny. Wnętrze bowiem świątyni jest jakby jedną wspaniałą symfonią czerwono-błękitną, o olbrzymiej skali niezliczonych wprost tonów, które są następstwem różnorodność ornamentów.

Podobnie jak każda symfonia muzyczna musi mieć wyraźną konstrukcyę budowy, parę zasadniczych motywów czy akordów, stale się powtarzających, taksamo i tu malarz zbudował najpierw szkielet całej polichromii. Naturalnie, że zastosował się do architektury wnętrza, przez co miał nawet ułatwione poniekąd zadanie. Gdyż gotycki podział wnętrza na przęsła jest zarazem podstawą polichromii. Leży to w charakterze i w istocie stylu gotyckiego, że zostawia bardzo niewiele wolnej przestrzeni ścian dążąc do zupełnego usunięcia płaszczyzny murów, przez ostrołukowe arkady i olbrzymie okna. Jestto właściwie idea mistycyzmu Kościoła przetłómaczona na język architektury, idea oderwania duszy od materyi. W kościółku św. Wojciecha — mimo, że pomnik to nie pierwszorzędnego znaczenia pod względem stylu — wolnych ścian czyli płaszczyzny większej prawie że niema. Dlatego malarz był zmuszonym położyć najsilniejszy akcent polichromii na czynniki konstrukcyi architektonicznej t. j. na filary, dinsty, łuki, arkady, żebra sklepienia i t. d. W nich właśnie skupia się całe bogactwo ornamentu. Sama bowiem ściana, tam gdzie ona występuje jako wolna powierzchnia, kryje w sobie dyskretnie jeden większy ornament ze splotów roślinnych np. nad arkadami do naw bocznych.

W prezbyteryum zaś z tych splotów wyrastają, jeszcze przepiękne postacie skrzydlate aniołów i dwóch patronów Polski św. Wojciecha i Stanisława. Tę część kościoła oddziela tęcza. Jest to bardzo nieznaczny łuk, który w zwykłych warunkach ginąłby niespostrzeżenie. Tymczasem talent malarza tak go podkreślił, że mimowoli zwraca uwagę. Oto na złotem tle wąskiej arkady ostrołukowej wyrasta jakby girlanda kwiatów, ostu czy granatu, prześlicznie stylizowanych, o intenzywnych barwach ametystu rubinu i turkusu, użytych w drobnych dozach. Przez to działanie ich jest dyskretne choć niemniej silne. W pewnej wysokości od dołu są wplecione w ten ornament przedstawienia Matki Boskiej Ostrobramskiej i Jasnogórskiej, umieszczone naprzeciw siebie.

Z tą dekoracyą ścian łączy się dobrze sklepienie: ciemny błękit zasiany złotemi gwiazdami. Ale ten błękit nieba wydałby się dość jednostajnym, gdyby nie sieć żeber sklepiennych, która te płaszczyzny ujmuje i dzieli. Żebra zaś mają osobną dekoracyę, złożoną z liści czerwonych i zielonych, ze złotymi tu i ówdzie błyskami. Dekoracyi kościoła dopełnia jeszcze kaplica z boku o pięknej polichromii ornamentalnej, rozpostartej na sklepieniu i ścianach. Trudno nie wspomnieć tu o witrażu Mehoffera: kuszenie św. Barbary. Umieszczony w bocznej nawie, świeci, jak drogocenny klejnot i wita pierwszy przychodnia. Sam motyw figuralny, tj. scena kuszenia, wzięty jest z witrażu artysty do katedry fryburskiej. Wi-

Józef Korzeniowski.

(Dokończenie).

Nie jest rzeczą krótkiego szkicu biograficznego sprzeczać się z krytykiem, wykazywać jego przesadę, lub trafne uwagi. Chcąc osłabić ostatni najboleśniejszy zarzut, trzebaby podać całą charakterystykę stosunków i wpływów, wśród jakich żył Korzeniowski, trzebaby przeprowadzić dokładną analizę czynników, jakie się złożyły na wyrobienie w nim pojęć, niezgodnych w tym wypadku z zapatrywaniami większości ogółu. Nie zapominajmy bowiem, że w tymże czasie nawet najkonserwatywniejsze sfery wymierzyły dotkliwy moralny policzek Wielopolskiemu za to, że swego syna ubrał w mundur rosyjski.

Korzeniowski boleśnie odczuł wystąpienie Klaczki. Otwarcie, drukiem walczyć z nim nie mógł. Tłumaczył się więc, usprawiedliwiał prywatnie — „udzielał objaśnień bez żółci, choć dyktowanych wielką boleścią" (Gaz. Warsz. 1863 nr. 212): „Ja ustałem już zupełnie" — pisał w marcu 1857 do Kraszewskiego. — „Nic z siebie wydobyć nie mogę i czasem doznaję takiego upadku ducha, że mi się życie przykrzy i chciałbym już spocząć na dobre... Wszystko, co się u nas dzieje, ta massa złości, która krąży i oblewa każdego, chcąc go z nóg zwalić, nie może zachęcić i wlać w duszę tego ognia, który konieczny, aby rozgrzał zastygłą głowę... Wiesz dobrze jacy my, jak cenimy pracę, zasługę, uczciwe dążenie, jak nam miło plunąć choćby i na starą łysinę, jeśli ślina przyjdzie na język. Nie idzie mi tak bardzo o siebie samego; ja już jestem na samym brzegu; ale boli mnie to okropnie, że takie fatalne usposobienie jest u nas i jak wrzód rozrania się i gnoi coraz bardziej w miarę mnożących się zdolnostek, w miarę rozstrzeliwania się myśli naszej w różnych kierunkach która nigdy w jedno ognisko nie zbierze się" (z ręk. Bibl. Jag.).

W tymże samym liście skarżył się na opłakany stan zdrowia, a w kilka miesięcy potem (w lipcu) zapadł po raz trzeci na zapalenie płuc. „Jak czwarty raz przyjdzie" — pisał w innym liście — „będzie finis. Niejeden krzyczący dziś na powieść ucieszy się, że jednym fabrykantem powieści będzie mniej... Wybieram się na zimę do Włoch, na cztery miesiące do Nicei..."

Klaczce odpowiedział pośrednio w „Złotych kajdanach", wprowadzając do tej satyry dramatycznej postać znakomitego krytyka Centaurowicza „nawróconego demokratę", stojącego „na straży sumienia wszystkich tych, co u nas piszą". Centaurowicz:

...pióro to tak zręczne,
Że równie dobrze pisze tak i na wspak...

— więc gdy hr. Achilles pyta go, co myśli o „Krewnych", gani tom czwarty, lecz z zakończenia widzi jedynie chęć podniesienia bohatera z upadku, na uwagę jednak hrabiego, że w tem zakończeniu jest obraza „sumienia ogółu", z uśmiechem obiecuje potępić autora.

Ślady tego rozgoryczenia już nie na Klaczce, ale na tych, co powtarzali jego słowa (z piszących uderzył w ten ton Siemieński) można jeszcze odnaleźć zarówno w czteroaktowym „Plotkarzu" jak i w żarciku „Reputacya w miasteczku". Dziękując Kraszewskiemu za przychylną wzmiankę o „Plotkarzu" tak się o tym typie wyrażał: „Byliśmy obaj nieraz pastwą gorszych niż ten, ale nie chciałem wystawiać takich, którzyby się choć trochę opamiętać nie mogli, w tej myśli, że zawsze jest czas porzucić złą drogę i niegodną mężczyzny, byle choć trochę serca i choć trochę głowy. Jeśli choć jeden się zawstydzi i nim poleci z językiem, pomyśli sobie, czy też to być może, aby Korzeniowski ukradł Kopernika z przed Akademji i oddał go cesarzowi (aluzya do słów Klaczki: oddaj cesarzowi i t. d.) a Kraszewski coś podobnego wyniósł i schował do kieszeni — to już będzie wygrana..."

O „Reputacyi" zaś, którą wysłał na dochód teatru żytomierskiego [1]) pisał do Kraszewskiego: „Obrazek może nie udatny, nie wiem, ale dość prawdziwy tej naszej rzeczywistej wady, której któryż z nas nie doznał, że jak niewiedzieć za co podnosimy pod niebiosa i złocimy, tak potem w mgnieniu oka i za szepnięciem tylko jakiegoś podejrzanego słówka, obrzucamy bożyszcze nasze błotem i zrzucamy je z piedestału" (list z r. 1857).

Zatrzymałem się dłużej nad tym epizodem, ponieważ bezsprzecznie był on przyczyną „upadku ducha" (jak się wyraził sam Korzeniowski i tego, że mu się „życie sprzykrzyło". Ale na pesymizm ten wpływała i rozwijająca się choroba. Trzy lata z rzędu przebywał zimę w Nicei (1857—1860).

Osłabionego fizycznie i zgnębionego moralnie zaskoczyły wypadki 1861 r. Kiedy Wielopolski za wpływem Enocha stał się wykonawcą reform uchwalonych w Petersburgu, przed Korzeniowskim, wówczas już rzeczywistym radcą stanu i członkiem Rady wychowania, otworzyło się szerokie pole działalności. Mianowany dyrektorem Wydziału oświecenia, z zapałem wziął się do pracy. Doczekał się nareszcie upragnionej chwili, kiedy „na drodze legalnej", jaką jedynie uznawał, można było służyć rzeczywiście krajowi. Do tej chwili był urzędnikiem państwowym, zmuszonym trzymać się poleceń obcej władzy, której o dobro społeczeństwa nie chodziło — teraz na wysokiem autonomicznem stanowisku (dyrektor oświecenia był rodzajem ministra oświaty), miał możność całą swą wiedzę, doświadczenie i zdolności poświęcić sprawie reformy wychowania publicznego. Więc też przy bardzo małej pomocy specyalistów (jedynie w dziale nauk przyrodniczych i matematycznych) opracował „Projekt organizacyi Zakładów naukowych w Królestwie Polskiem" poprzedziwszy go »Powodami do projektu organizacyi wychowania publicznego w Królestwie«. Materyał ten przedłożył Komisyi rządowej wyznań i oświecenia, pocz m zajmowała się nim Rada Stanu (13 list pada 1861). Przeszedłszy przez alembik tych magistratur, uzyskawszy zatwierdzenie w Petersburgu (29 maja 1862), projekt Korzeniowskiego stał się wreszcie „Ustawą o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem" [1]).

Ale był to już ostatni wysiłek Korzeniowskiego. Jednocześnie prawie z zatwierdzeniem ustawy w Petersburgu, czując zbliżający się koniec życia, spisał swój testament (11 maja 1862). Prosił w nim Boga, żeby prowadził kraj „drogami rozumu, pracy i nauki", żeby mu dał mężów, „którymby zaufał, którzyby mieli dość siły moralnej, a władzy materyalnej (aluzya do Wielopolskiego), aby go wiedli do prawdziwych jego, a nie wymarzonych przez niedojrzałe głowy, przeznaczeń".

Tymczasem choroba się rozwijała — a „rozum" Wielopolskiego przyspieszył branką wybuch powstania. Wobec zupełnego upadku sił, podał się Korzeniowski o uwolnienie ze służby. Z ostatkami tlejącego życia udał się do Drezna do swej córki Zaleskiej. Przeżył jeszcze upadek margrabiego, widział rozsypujący się w gruzy gmach, do którego budowy rękę przykładał. Zakończył swe cierpienia 17 września 1863 r. o godz. 3-ej rano.

Rodacy, znajdujący się w Dreźnie zebrali się d. 19 t. m. w kaplicy dworskiej na nabożeństwie za jego duszę. Słynny niemiecki (przedtem polski) aktor Dawison złożył na jego trumnie wieniec laurowy. Ciało jego przewieziono do Warszawy, — garstka przyjaciół wzięła udział w pogrzebie.

Jedyny obszerniejszy nekrolog zamieściła „Gazeta Warszawska". Ale i ta zauważyła: „Zawód administracyjny zmarłego do nas należeć nie może; jakkolwiek mógł on w nim położyć zasługi, gasną one wobec zasług pisarza"... Ta niechęć pisania o Korzeniowskim, jako pedagogu, i urzędniku, który jako dyrektor komisyi oświecenia wzniósł się na najwyższy szczebel swego zawodu, była następstwem klątwy rzuconej na Wielopolskiego i na wszystkich jego współpracowników.

Korzeniowski był talentem wybitnym. Oparty na gruntownem wykształceniu chodził z początku w pętach klasycyzmu, jako uczeń Alojzego Osińskiego, widzący przed sobą jedynie wzory rzymskie i francuskie. Później jednak, z zamiłowaniem, studyjując literaturę dramatyczną, zapoznawszy się z Szyllerem i Szekspirem, zarzucał uświęcone tradycyą „reguły", starał się rozstać z deklamacyjnością i napuszonością, a zastąpić ją pewną prostotą i ożywieniem dyalogu. To też już Mickiewicz zwrócił uwagę na jego „Próby dramatyczne" (1826) i nazwał je „wcale dobremi i obiecującemi", a Juliusz Słowacki, czytając jego „Anielę" przeżywał „sen jakiś smutny, a miły".

Przez lat kilkanaście z wyjątkiem „Mnicha", „Dymitra i Maryi" i „Bitwy nad Mozgawą", brał Korzeniowski tematy ze świata obcego i ogólno-ludzkiego. Czyniono mu z tego powodu zarzuty, które najsilniej poniósł w swych Studyach Kraszewski. Od-

[1]) Obszernie o tem w artykule moim „Z notat o Korzeniowskim" (Kurjer Warszawski 1913 nr. 257.

[1]) Kilka szczegółów o materyałach, z jakich Korzeniowski korzystał, podałem w zacytowanym powyżej artykule.

dzimy zatem, jak może przekształcić prawdziwy talent artysty niepozorne i mało stylowe wnętrze kościoła. Polichromia tej świątyni przypomina barwność strojów ludowych z pod Krakowa. Jakaś naprawdę swojska nuta dźwięczy w tej bogatej gamie kolorów. I właśnie to warto podkreślić, że niema w niej bynajmniej jakichś motywów czy oddźwięków dawnych stylów historycznych, ale powstała w fantazyi artysty, jako jedno z najbardziej udanych jego dzieł. Człowiekiem, który w równej mierze dzieli z artystą radości i uznanie ogółu, jest proboszcz Kościelski. Dzięki jego staraniom i zabiegliwości tak piękne dzieło sztuki doszło do skutku. Oby w prowincyi tej, najbardziej zagrożonej, powstało jak najwięcej podobnych dzieł sztuki, gdyż w walce z przeciwnikiem obok siły fizycznej, niemniejsze znaczenie ma także kultura i sztuka.

Franciszek Klein.

Restauracya kościoła św. Józefa.

Konwent SS. Bernardynek przystąpił w roku bieżącym do restauracyi swego kościoła pod wezwaniem św. Józefa przy ulicy Poselskiej. Restauracya ta, rozpoczęta jeszcze w kwietniu, postępuje w szybkiem tempie i Konwent ma nadzieję, że już w październiku będzie się mogło odprawiać zwykłym trybem nabożeństwa w odnowionym kościele. Obecnie tak Msze św., jak codzienne nabożeństwo wieczorne, odprawia się w jednej z sal klasztornych, biegnących wzdłuż kościoła, skromnie lecz gustownie w tym celu urządzonej.

O ile z wykonanych dotychczas robót wnioskować można, restauracya ta przedstawia się bardzo pięknie. Przeprowadzają ją zaś siły wyłącznie krakowskie. Malowanie prowadzi według własnych projektów, utalentowany artysta malarz, profesor wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie p. Jan **Bukowski**, którego projekty na polichromię kościoła w Bochni, tak na wystawie sztuki kościelnej w Krakowie, jak Eucharystycznej w Wiedniu, były ogólnie wyróżniane. Ołtarze odnawia i złoci zaszczytnie znany tak w Krakowie, jak i poza Krakowem, pozłotnik i rzeźbiarz p. Filip **Woźniak**. Uwagę zwłaszcza zwrócić należy na jego nowe „tabernaculum", jakie dla św. Józefa w swej pracowni rzeźbi. Okna witrażowe wykonała według projektu p. prof. Bukowskiego, znana w całym kraju firma p. inż. **Żeleńskiego**. Roboty murarskie wykonuje majster murarski p. Józef **Kotas**, bronzownicze p. Henryk **Storc**, elektryczne akcyjna firma krakowska, dawniej **Wiszniewskiego i Sokolnickiego**, stolarskie pracownia p. **Marchewczyka**.

Co się tyczy wszystkich szczegółów restauracyi, dzisiaj jeszcze wiele o nich napisać nie możemy, bo przez rusztowanie, które dotychczas w całości usuniętem nie zostało, wszystkiego dokładnie obejrzeć nie podobna. To tylko już dzisiaj powiedzieć można, że p. prof. **Bukowski**, który oprócz wykonania polichromii, jest artystycznym kierownikiem całej restauracyi, na prawdziwą wdzięczność mieszkańców Krakowa sobie zasłużył, odnawiając ze smakiem artystycznym i głębokiem zrozumieniem ducha religijnego jedną z bardzo licznie odwiedzanych świątyń. Podnieść zaś z uznaniem należy zwłaszcza to, że tak znakomicie umiał się dostosować do tej bardzo ważnej okoliczności, że w kościele św. Józefa istnieje nieustające Wystawienie i Adoracya Najśw. Sakramentu, wprowadzając liczne, artystycznie i wdzięcznie pomyślane momenty eucharystyczne.

Zważywszy to wszystko, z przyjemnością stwierdzamy, że kościół św. Józefa, tak bardzo uczęszczany, tak miły i sympatyczny, nawet przed restauracyą, w swej nowej szacie stanie się jednym z najmilszych i najsympatyczniejszych kościołów krakowskich, istnem cackiem. Żałować tylko wypada, że jak słyszeliśmy, ubogi Konwent SS. Bernardynek z braku funduszów nie może w tym roku odnowić wszystkich ołtarzy, na czemby całość ogromnie zyskała. Naprósno jednak pukał do Lwowa i Wiednia. Mamy wszakże nadzieję, że pobożni czciciele św. Józefa, którzy niemal codziennie Jego obraz cudowny nawiedzają, przyjdą Konwentowi z pomocą i do ukończenia zbożnego dzieła w najbliższym czasie dopomogą.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 27; zachód przypada o godzinie 5 minut 41; długość dnia godzin 12 minut 14

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Mateusza, pojutrze w poniedziałek św. Tomasza.

Kłopoty Dra Grossa. Wybór z miast Podgórze Bochnia-Wieliczka, sprawia największy kłopot Drowi Adolfowi Grossowi, przywódcy niezawisłych żydów. Obaj kandydaci są mu sympatyczni: Dr Bobrowski już „z urzędu" jako socyalista, a Dr Rutowski, jako przyjaciel i „pokłonnik" żydowski. Jeszcze niedawno niemiałby Dr Gross żadnych wątpliwości i oświadczyłby się otwarcie za kandydatem socyalistycznym. Ale w polityce „niezawisłych" zaszła znamienna ewolucya. Dr Gross wstąpił do Koła polskiego, a pomiędzy nim a socyalistami przyszło do pewnych nieporozumień na tle ostatnich wyborów sejmowych, które ostudziły uczucia dawnych sprzymierzeńców. Już „Naprzód" nie nazywa Dra Grossa „najszlachetniejszym żydem", — bodaj nawet czy go nie zdegradował na zwykłego burżuja, — a w zamian Dr Gross nie pali się wcale do kandydatury towarzysza Bobrowskiego. Tylko biada w swoim „Tygodniku" na ogólną dezoryentacyę:

„Przy wyborach sejmowych, mieliśmy w Krakowie kompletną dezoryentacyę polityczną.

Ta dezoryentacya jeszcze nie minęła.

Kto z kim się łączy w polityce krajowej, kto z kim walczy, tego właściwie nikt nie jest w stanie ocenić.

I stąd się bierze, że nawet wprawny polityk, nie może dać odpowiedzi na pytanie, za kim głosować przy obecnych wyborach, czy za tym czy za owym kandydatem, bo nie wie, kto jest jego przyjacielem a kto jest nieprzyjacielem.

Nasi zwolennicy żądają od nas rozwiązania tego pytania odnośnie do wyborów z okręgu Podgórze etc.

A my w swojej skromności musimy przyznać, że nie wiemy.

Nie wiemy, nie z naszej winy".

Dr Gross jest rzeczywiście bardzo skromny i wstrzemięźliwy, — i nie wypowiada wyraźnie i szczerze swoich myśli. Bo gdyby w Podgórzu postawiono kandydaturę żyda Dr Gross nie miałby żadnych wątpliwości i nie narzekałby na dezoryentacyę. Nie zwracałby uwagi na barwę polityczną kandydata, ale poprostu zalecałby wszystkim swoim zwolennikom, aby głosowali solidarnie na żyda. Bo taka jest prawdziwa oryentacya Dra Grossa i jego przyjaciół politycznych...

Konferencya w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Ukraińskie „Nowe Słowo" donosi, że Dr Leo odbył konferencyę z przedstawicielami polskich stronnictw w sprawie reformy wyborczej.

Nadmienił, że blok trwa przy dawnym kompromisie, lecz nie miałby nic przeciw temu, gdyby obecna polska większość nakłoniła Ukraińców do niektórych ustępstw.

Dr Leo konferował również z eksc. Abrahamowiczem, który mu oświadczył, że dla niego jedynie sejmowa komisya dla reformy wyborczej jest kompetentnem forum dla omówienia tych spraw. Eksc. Abrahamowicz twierdzi, że komisya ta powinna być zwołaną.

Kraków 20 września.

Pamiętajmy o szpitalu Bonifratrów! Cichymi bohaterami, w pełnem tych słów znaczeniu, są bezsprzecznie Bonifratrzy, spełniający z poświęceniem, energią i tą dobrą wolą, która ich cechuje, ciężki obowiązek pielęgnowania ubogich chorych, jaki na siebie przyjęli. Ile nie przespanych nocy, ile godzin spędzonych przy łożu chorych, ile najniższych posług dla nich wykonanych, ile aktów pokory i zaparcia się, ile słów chrześcijańskiej pociechy, ile dusz uratowanych od zguby wiecznej — jednem słowem — ile dobrych uczynków względem ciała i duszy spełnia się codziennie w szpitalu Bonifratrów, ocenić może tylko ten, kto zna bliżej tych synów św. Jana Bożego. Duch jego jest ciągle z nimi, a jego zalecenie: „Fate bene fratelli" — Braciszkowie czyńcie dobrze — wykonują oni święcie aż do naszych czasów.

W Krakowie mamy dobrze wszystkim znany szpital, utrzymywany i obsługiwany przez Bonifratrów, gdzie corocznie setki ubogich chorych znajduje przytułek i pomoc lekarską. Lecz czy kto zdaje sobie z tego sprawę, jakimi środkami rozporządzają Bonifratrzy, aby te zastępy biedaków żywić i leczyć?...

Jedynem prawie źródłem ich dochodu jest jałmużna. I pomimo tego, że w roku bieżącym nie dopisuje ona tak, jak po inne lata — mieli Bonifratrzy do 15 b. m. w swym szpitalu 1141 chorych, czyli o 100 więcej, niż w takim samym okresie czasu ubiegłego roku!

Wobec tego obowiązkiem jest wszystkich ludzi miłosiernych pospieszyć z pomocą krakowskim Bonifratrom, aby mogli podołać takiemu napływowi chorych do ich szpitala. Przeor Konwentu, O. Homobonus **Kyovsky**, zakonnik gorliwy i mąż niepospolitej energii, czyni wszystko, co jest w jego mocy, aby żaden ze zgłaszających się chorych nie został od bram szpitala odprawiony. Niestety jednak przychodzi mu to z coraz większą trudnością. Drożyzna artykułów spożywczych wzrasta z przerażającą szybkością, a z powodu nieurodzaju kwesta w naturze zupełnie nie dopisuje, **pamiętajmy więc o szpitalu Bonifratrów**, nie żałujmy dla nich jałmużny!

Konferencya o teatrze. Zapowiedziana na środę, dnia 1 października, o godz. wpół do 8 wieczorem w sali Starego Teatru konferencya Adama **Grzymały-Siedleckiego** o teatrze współczesnym obudziła powszechne zainteresowanie w sferach kulturalnych i artystycznych Krakowa. Przyczynia się do tego sam przedmiot, tak dziś aktualny, wobec zmiany dyrekcyi krakowskiej, wobec reform, jakie przeprowadzi dyr. Solski w warszawskich „Rozmaitościach" i wobec powstania Teatru Polskiego oraz Teatru Miniatur w Warszawie. — Niemniej wiadomem jest, że prelekcyą tą pożegna się z Krakowem wybitny znawca teatru, dramaturg i znakomity krytyk, którego indywidualność zarysowała się już trwale na tle dziejów naszej sceny, a który obecnie pospiesza oddać swą wiedzę i doświadczenie na usługi teatru warszawskiego, zaangażowany na dramaturga i kierownika repertuaru w „Rozmaitościach".

P. Adam Grzymała-Siedlecki, przybywszy w roku 1897 z Warszawy na Uniwersytet Jagielloński, po ukończeniu studyów, poza podróżami naukowemi do Włoch i Francyi, przebywał cały czas w Krakowie, jako dziennikarz, zasilając swem świetnem piórem pisma miejscowe, prowadząc przez jakiś czas teatr ludowy, wreszcie objął na lat pięć ważne i odpowiedzialne stanowisko dramaturga krakowskiego teatru miejskiego, zapisując się w jego rozwoju umiejętnym układem i literacką linią repertuaru. Bogate doświadczenie pozwala więc prelegentowi rzucić wiele światła na teatr polski współczesny, a głębokie ujęcie problemu, znane z prac krytycznych p. Siedleckiego da słuchaczom możność zoryentowania się na tym tak dzisiaj ciekawym terenie. — Dochód z konferencyi przeznaczył p. Siedlecki na cele Syndykatu Dziennikarzy krakowskich.

Bilety na konferencyę o teatrze — w cenie po 5 K rząd (1—3), 3 K (rząd 4—9), 2 K (rząd 10—18), 1 K rząd (19—24), na galeryi w pierwszym rzędzie 2 K, w dalszych 1 K — zamawiać można u skarbnika Syndykatu Dziennikarzy krakowskich kartką korespondencyjną pod adresem: Antoni **Lekszycki**, Redakcya „Czasu".

Akademicki obchód ku czci ks. Józefa. Z inicyatywy akademickiego Koła „Straży Polskiej" zawiązał się pod przewodnictwem p. Stefana Podworskiego komitet młodzieży, złożony z przedstawicieli Akad. Koła „Straży Polskiej" i Kółka Historyków U. U. J., mający na celu zająć się urządzeniem uroczystej akademii ku czci księcia Józefa Poniatowskiego w auli uniwersyteckiej w sobotę 18 października br. Na program tej akademii złożą się: zagajenie przedstawiciela młodzieży, dwa odczyty o ks. Józefie: historyczny i literacki, deklamacye, przemówienia i chór akademicki.

Sprawa młodzieży rękodzielniczej w naszym kraju omawiana na zebraniach, poruszana w pismach, weszła na drogę czynu w Krakowie, od lat kilku. Zarówno Związek kat. terminatorów, jak i czeladników rozwija się pomyślnie, a ci, którzy znają tę organizacyę bliżej, mogli się przekonać naocznie o ile poziom kulturalny, umysłowy i moralny podniósł się u członków Związku. Rezultaty pracy są, ale też pracuje się wytrwale, celowo i z zapałem.

Dla celów swoich potrzebował Związek domu, który też zakupiono przy u. św. Tomasza l. 31. W domu tym mieszczą się różne gałęzie pracy, jest on koniecznym, jeśli dalszy rozwój ma postępować prawidłowo. Ciążą na nim długi, które w pracy znaczną są przeszkodą, dlatego też sekcya Pań przy Związku Młod. Rękodz. postanowiła wytężyć wszystkie siły, aby dom oczyścić z długów.

W tym celu, po części też została założona „Skrzętność", o której w swoim czasie pisaliśmy w dziennikach. Dzięki ofiarności Pań krakowskich „Skrzętność" rozwija się pomyślnie, ale przezorność każe myśleć o przyszłości. — Nadchodzi jesień, uboga ludność Krakowa, przyjdzie zaopatrzyć się w „Skrzętności" w odzież i obuwie dla dzieci swoich i dla siebie. Bieda w tym roku wielka! a więc zwracamy się z gorącą prośbą do Pań krakowskich, jakoteż i Obywatelek miejskich, aby raczyły dopomagać nam w pracy, bo nie tylko chcemy dom nasz oczyścić z długów, ale i biednym iść z pomocą. Każda z pań zatem, która raczy ofiarować garderobę, bieliznę, obuwie, lub niepotrzebne sprzęty domowe, zrobi podwójne dobrodziejstwo i czynnie dopomoże do osiągnięcia zamierzonego celu.

Kiedykolwiek zwracamy się do naszych Pań, nie doznajemy zawodu, mamy też niepłonną nadzieję, że i tym razem głos nasz znajdzie oddźwięk w ich sercach i że „Skrzętność" z ich pomocą odpowie swemu założeniu. *J. W.*

Z Resursy urzędniczej. W poniedziałek 22 b. m. o godz. 8 mej wieczorem odbędzie się zgromadzenie „Kółka amatorskiego" i „Chóru mieszanego Resursy urzędniczej". Goście mile widziani. Zgłoszenia do „Kółka" i „Chóru" przyjmuje sekretaryat. Kierownictwo chóru objął p. prof. Czerbak.

Z Izby rękodzielniczej komunikują, że onegdaj odbyło się na Kotłowem konstytuujące posiedzenie nowo wybranego Komitetu budowy Domu Izby rękodzielniczej. Przeprowadzono wybór prezydyum, w skład którego weszli pp.: R. m. Jan Wolny, jako przewodniczący, r. m. Stefan Iglicki i Karol Markus, jako zastępcy przewodniczącego, Jerzy Werner, jako skarbnik i inżynier Piotr Król, jako sekretarz. Uchwalono nadto kooptować w razie potrzeby jeszcze więcej członków Komitetu. Nowo wybrany Komitet ma się zająć kwestyą budowy Domu Izby.

Zjazd delegatów Stow. drukarskich. W poniedziałek dnia 22 b. m. rozpocznie się w Krakowie zjazd delegatów Stowarz. drukarskich z całej Austryi. Delegatów przybędzie 49. Obrady toczyć się będą w sali stowarzyszeń związkowych przy ul. Dunajewskiego.

Ze szkoły miejskiej gotowania i gospodarstwa domowego. Jeszcze tylko na kursie wieczornym gotowania dla pań jest kilka miejsc wolnych. Czesne 8 K miesięcznie, opłata na zakupno materyałów do gotowania 10 K miesięcznie. Kurs gotowania oraz szycia i naprawiania bielizny dla gimnazyalistek rozpocznie się 1 października.

Dokładniejsze informacye w kancelaryi szkolnej (Pędzichów 13).

Zwyrodniały wieśniak. Dziś toczy się w dalszy ciągu rozprawa przeciw Franciszkowi Kupcowi oskarżonemu o zbrodnię morderstwa i zgwałcenia. W dniu dzisiejszym zeznawało kilkunastu świadków, przeważnie na niekorzyść oskarżonego. O godz. 12 rozprawę przerwano, poczem ława przysięgłych, trybunał, obrońcy, oraz sprawozdawcy dziennikarscy udali się powozami do Wieliczki na rewizyę lokalną w domu Kupca. Jutro mimo niedzieli rozprawa trwać będzie w dalszym ciągu. Około południa spodziewać się należy wyroku.

Dalsze rozprawy sądowe. Dnia 27 b. m. odbędzie się rozprawa przeciw Franciszkowi Szarajowi o zbrodnię zabójstwa, dnia 29 b. m. o zbrodnię usiłowanego morderstwa przeciw Józefowi Oden, 3 października przeciw Władysławowi Głowackiemu o zabójstwo. Kadencya trwać będzie do połowy października.

Losowanie sędziów przysięgłych na 5 kadencyę odbędzie się w sądzie krajowym karnym w dniu 24 b. m.

Bójka na noże. Dziś nad ranem przyszło przy grze w karty między Michałem Kurkiem a Janem Kasprzykiem do bójki na noże, w trakcie której padł z przeszytą tętnicą Kasprzyk. Ciężko rannego Kasprzyka przewieziono do szpitala św. Łazarza w stanie beznadziejnym.

Znaczna kradzież. Hilary Hoszowski instruktor stow. przemysłowych z Brodów doniósł policyi, że w drodze między Lwowem a Krakowem skradziono mu 400 K gotówką oraz kart zastawniczych na sumę około 2000 K.

Kradzież 500 koron. W sklepie Aleksandrowicza, przy ul. Długiej, skradła jakaś nieznana z nazwiska kobieta 500 K.

Aresztowanie niebezpiecznego włamywacza. Na telegraficzne żądanie sądu obwodowego w Wadowicach, aresztowała ubiegłej nocy policya w Ludwinowie 21-letniego Stanisława Noconia, groźnego włamywacza.

Pogoda. Dnia 19-go września termometr doszedł od + 14·5 do + 22·4 C. — barometr powoli opadał.

Dnia 20 go września o godzinie 7 rano stan barometru 739·8 mm, — termometru + 14·5 C, wiatr: zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 20 września o godzinie 7 rano. — Ciepłota najwyższa + 13·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza —.—. — Wiatru niema, cisza, częściowe zachmurzenie. Prognoza: pogoda.

Kronika zamiejscowa.

Zlot sokoli w Cieszynie odbędzie się w niedzielę 21 b. m. Będzie to nietylko przegląd sił sokolich, ale i pokaz tego, co sokół śląski w ostatnim czasie przyswoił sobie.

Obecny zlot będzie zlotem przeważnie gniazd śląskich. Charakter jego będzie też nieco inny, odpowiadający przeobrażeniom, które dokonały się w sokolstwie polskiem. Na pierwszy plan wysuwają się obecnie ćwiczenia polowe. Ponadto zaś będą zwykłe produkcye sokole w parku Sikory. Zlot zapowiada się niezwykle licznie. Pewną miarą w tym względzie mogą być ćwiczenia polowe, które przed wakacyami urządził sokół w Istebnej i Koniakowie. Wtedy mimo takiej odległości i mimo, iż ćwiczenia trwały całe dwa dni, stawiło się przeszło 250 druhów. Ilość sokołów na jednodniowym zlocie w Cieszynie będzie naturalnie bez porównania większą, jak świadczą zgłoszenia nadsyłane z poszczególnych gniazd.

Cwiczenia polowe odbędą się w Nieborach. Produkcye zaś gimnastyczne, wraz ze zwykłemi ćwiczeniami, które takie uniesienie wywołują na zlotach sokolich, odbędą się w parku Sikory. Równocześnie odbędzie się w parku festyn.

60 tysięcy na germanizacyę. Donoszą z Białej: Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło rozdział zysków miejskiej Kasy oszczędności w Białej za rok 1912 mimo zażalenia polskich radnych na wyznaczenie miastu przez Kasę oszczędności zapomogi 60.000 K na germanizacyę polskich dzieci w niemieckich szkołach miejskich. „Zapomoga" ta wychodzi też na korzyść najbogatszym fabrykantom i kupcom niemieckim, gdyż inaczej musieliby oni sięgnąć do swej kieszeni na utrzymanie szkół. Kasa ma udzielać zapomóg na cele dobroczynne, a więc dla najbiedniejszych mieszkańców, a nie wspierać ludzi zamożnych i bogatych. Tymczasem w Białej tuczą się na Kasie oszczędności bogacze, a biedny rzemieślnik i robotnik nie dostaje nic, acskolwiek po myśli statutu kasy należy mu się wsparcie ze zysków kasy. Przeciw tym bezprawnym praktykom protestowali polscy radni, jednak bez skutku, dlatego że w Kasie mamy niedołężnego komisarza rządowego w osobie bialskiego starosty, który na wszystko patrzy przez palce, aby się Niemcom nie narazić.

Z Zakopanego. (Pożar. — Upały). W piątek około 6 rano w Domu Jakóba Gawlaka w Olczy pod Zakopanem wybuchł pożar. W ogniu zginęło dwoje dzieci właściciela domu 2 i 4-letnie, które zostawili rodzice w domu, sami zaś udali się na roboty w pole. Dotychczas znaleziono zwęglone reszki zwłok starszego dziecka, młodszego pomimo poszukiwań pod gruzami nie można odszukać — prawdopodobnie szkielet zwęglał zupełnie.

Przyczyna pożaru na razie nie jest jeszcze znaną w każdym razie jednak ogień wybuchł wskutek nieostrożności.

Straty wynoszą około 5.000 K, budynki nie były ubezpieczone.

Od początku bieżącego miesiąca mamy bardzo piękną pogodę, od kilku dni — tropikalne upały. Równie pięknej jesieni nie miało Zakopane od 1907 roku; upały dochodzą do 40 C. Garstka bawiących jeszcze turystów ma sposobność powetować sobie stracone lato, urządzając wycieczki. Pozatem ruch gości nie zbyt wielki, nawet powracających z zagranicy badów, którzy w drodze do domu zwykle zawadzają o Zakopane mniej w tym roku, niż zazwyczaj.

Hojny zapis. S. p. Dr Alfred Kalisz, lekarz powiatowy w Tuchowie, zmarły przed kilku dniami na Rivierze, zapisał 10.000 K na rzecz wdów i sierót po lekarzach.

Polski poseł Dumy przed sądem. Posła wileńskiego, Henryka Święcickiego, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 1034 kod. karn. za broszurę, zawierającą jego mowy poselskie. Główny zarząd prasowy zawiadomił posła Święcickiego, że nietykalność poselska, na którą poseł się powoływał, nie obowiązuje, gdy chodzi o sprawy takie, jak wydanie broszury, t. j. sprawy, wybiegające poza działalność w Dumie.

Nowe pisma polskie w Wilnie. Swieżo ukazały się w Wilnie pierwsze numery dwu pism: tygodnika pod tytułem „Wiadomości Ilustrowane", oraz dwutygodnika „Nasze ognisko". „Wiadomości Ilustrowane", poświęcone chwili bieżącej, podpisuje p. Kazimierz Próchnik, na czele zaś „Naszego Ogniska", poświęconego sprawom kobiecym, stanęła p. Ludwika Zycka. Pierwsze numery rzeczonych pism przedstawiały się korzystnie.

Ze świata.

Charakterystyczne. Zmarły przed kilku dniami znakomity oryentalista węgierski **Vambery**, który będąc z urodzenia żydem, następnie został mahometaninem, a wreszcie przeszedł na protestantyzm, rozmawiając pewnego razu z lordem **Beaconsfieldem** (Dizraelim) zauważył:

— Wasza ekscelencya przyzna, że rasa żydowska jest najwytrwalszą i że dla świata uczyniła najwięcej.

— Tak jest — brzmiała odpowiedź — ale tylko ci z żydów, którzy się ochrzcili.

Trzeba przytem dodać, że zarówno lord **Beaconsfield** jak i **Vambery** byli podczas tej rozmowy już ochrzczeni.

Z dziedziny wojskowości.

Wielki Piątek w marynarce francuskiej. — Obecny francuski minister marynarki **Baudin** wydał rozkaz, na mocy którego wojenne statki

---

powiadał mu na nie drukiem (w „Pannie Katarzynie") i listownie. Dziękował mu za „chęć naprowadzenia na dobrą drogę, na którą z wielką pociechą serca mego prawie wszystkich piszących widzę... Byłbym na tej drodze dawno, gdyby nie różne okoliczności, gdyby nie to, nie owo, o czem nie mogę mówić. Da Bóg poprawię się". (List z r. 1842). Domyślać się można, że krępowało go stanowisko urzędowe, krępowała i cenzura...

Ale zanim obiecał poprawę, już się poprawił, już pisał „Karpackich górali" (pierwotny tytuł „Góral") jakby odpowiadając Goszczyńskiemu, który twierdził, że Korzeniowski nie zdobędzie się nigdy na dramat ludowy, — już wreszcie powstały pierwsze sceny „Obozu pod Buszą" (na tle walk Żółkiewskiego), w którym to dramacie chciał napiętnować prywatę, jako główną wadę, która przyspieszyła upadek narodu. Niestety „Obóz pod Buszą" spoczął w tece jego niewykończony [1]).

„Karpaccy górale" — to arcydzieło dramatyczne Korzeniowskiego, to utwór jego najbardziej wzruszający, prawdziwie głęboki, to jedyna jego pieśń wyśpiewana na cześć swobody. On sam najwyżej ze swoich utworów cenił Andrzeja Batorego („jestem z niego dość kontent, w nim zostawię po sobie pamiątkę"), ale jakkolwiek w tym dramacie przewija się wzniosła idea poświęcenia się dla ojczyzny, jakkolwiek posiada on ustępy silne i pełno pięknych myśli, wszakże jeden tylko Bełcikowski podzielał zapatrywania autora na wartość tego dramatu. Równie i „Izabella d' Ayamonte", choć świetna miejscami, choć odznacza się jędrnym stylem, obrazowością, akcyą, ruchem i przez to należy do najlepszych dramatów Korzeniowskiego, nie zdołała odebrać pierwszeństwa „Karpackim góralom". Korzeniowski nigdzie się już nie wzniósł do tej wyżyny kompozycyi i tego wysokiego nastroju. Najpłynniejszym wierszem odznaczają się „Cyganie".

Do komedyi zabrał się Korzeniowski znacznie później. I tu był reformatorem, wprowadzającym kierunek, zdobywający sobie prawo obywatelstwa na Zachodzie.

Jemu zawdzięczamy, że komedyę typów zamienił na komedyę charakterów, że dał nam żywych ludzi. Po niezbyt udanych próbach napisał „Żydów", gorąco przyjętych przez ówczesnych krytyków: Edwarda Dembowskiego i Jana Majorkiewicza; pierwszy z nich nazwał „Żydów" najlepszą komedyą polską, której autor się „unieśmiertelnił". Na sąd Dembowskiego wpłynęła jednak przeważnie tendencya utworu. Rzeczywistem arcydziełem Korzeniowskiego na tem polu była „Panna mężatka" pełna komizmu, skończona artystycznie. Dużą wartość miała „Pierwej mama", wiele dowcipu i zręcznych sytuacyi przyniósł „Majątek albo imię". Tragikomedya „Złote kajdany" należy do najlepiej pomyślanych satyr dramatycznych.

Ulubioną jednak formą Korzeniowskiego w latach późniejszych stała się powieść. Pisarz nie schlebiający hasłu „sztuka dla sztuki", uważał słusznie tę formę za najlepszy środek do wygłaszania swych zasad, przekonań i zapatrywań. Przepowiadał nawet, co się poniekąd sprawdziło, że powieść zajmie wszechwładne stanowisko w literaturze pięknej.

Powieści też zawdzięcza Korzeniowski dotychczasową swą popularność. Scena nader rzadko wystawia jego utwory, ale „Kollokacya", „Wędrówki oryginała", „Emeryt", „Garbaty", „Tadeusz Bezimienny", „Krewni", ciągle znajdują chętnych czytelników. Siemieński, choć jak Klaczko wystąpił przeciw tendencyi „Krewnych", nie mógł zaprzeczyć, że należą one „do rzędu tych romansów, którejby się nawet nie powstydziła i wszelka obca, a w świetne utwory tego rodzaju obfitująca literatura". I to podnieść należy, iż w powieści tej po raz pierwszy ujrzeliśmy szeroko odmalowany nasz świat rzemieślniczy i finansowy.

Powieści Korzeniowskiego, obok wysokiej, nieraz artystycznej wartości zalecały się, doskonałą obserwacyę, wyborną charakterystykę osób i całych grup, świetną znajomość „wyższych" sfer towarzyskich, wśród których najchętniej przestawał, wreszcie dowcipem nieposlednim i satyrycznem zacięciem. W drobiazgowości obserwacyi przypominał Dickensa, w analizie psychologicznej dążył za Balzakiem. Konstrukcya jego powieści była prawie zawsze nienaganna, dobrze obmyślana. Tendencya szlachetna. Nie zapomnijmy i o tem, że on pierwszy w powieści przemawiał za zwrotem ku pracy organicznej.

Niema natomiast tak w powieściach, jak i we wszystkich utworach Korzeniowskiego, wybuchu wulkanów, potężnych wstrząśnień, jaskrawych barw, charakterów olbrzymich górnolotnej fantazyi, wogóle nawet głębokich uczuć, namiętności. Moralizator nieraz zabijał artystę.

Rzadko bowiem który z pisarzy był w utworach swych tak samym sobą, tak szczerym, jak Korzeniowski. Zrównoważony, religijny, dający przewagę rozumowi nad sercem, zwolennik posłuszeństwa, karności, godzenia się z istniejącym porządkiem rzeczy, w miarę liberalny, umiarkowany demokrata nigdy nie przekroczył piórem granic, jakie zachowywał w życiu. Nie uderzał w górne tony, trzymał się zato po mistrzowsku w średnim rejestrze. Raz jedyny zerwał ze swem umiarkowaniem, raz silnie uderzył w strunę wyższych ideałów w „Karpackich góralach" i dlatego też utwór ten przemówił do serc, stał się jego arcydziełem.

Kazimierz Bartoszewicz.

[1]) Szczegóły w cytowanym powyżej artykule.

francuskie, znajdujące się w przystaniach zagranicznych, mają tak, jak to dawniej było we zwyczaju, spuszczać flagi do pół masztu i dawać strzały działowe co pół godziny.

Ceremonij tych zakazano w 1900 roku. — Najświeższe rozporządzenie ministra nie wspomina o tem, jak się mają zachować statki w W. Piątek, stojący na kotwicy w przystaniach francuskich. Prawdopodobnie więc będzie tu stosowanem postanowienie okólnika ministeryalnego z r. 1906, w myśl którego dowódzcy statków w portach francuskich, chcąc taki ceremoniał zachować, mają prosić o pozwolenie ministra marynarki.

Mianowania i przeniesienia. Cesarz nadał starszemu radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Ferdynandowi Zegadłowiczowi z okazyi przeniesienia go na własną jego prośbę w stały stan spoczynku tytuł radcy dworu. Pierwszy prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego zamianował sędziego z Bochni Dra Adama Floryana Zechentera, zatrudnionego przy tym trybunale, sekretarzem najwyższego trybunału kasacyjnego.

Rada szkolna kraj. zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim, nadając im tytuł profesora, rzeczywistych nauczycieli J. Wróblewskiego w szkole realnej w Żywcu i X. Z. Lechickiego w gimn. w Sokalu, oraz przeniosła T. Zaleskiego z seminaryum naucz. w Zaleszczykach do gimn. w Samborze.

Rada szkolna kraj. przeniosła inspektorów szkolnych okręgowych: A. Lewandowskiego z Przemyśla do Kosowa, i A. Stopińskiego z Gorlic do Jasła; zamianowała Dra S. Tyralika prow. inspektorem szkolnym w Rzeszowie, powierzyła S. Szczurowskiemu, naucz. w Myślenicach, obowiązki inspektora szkolnego okręg. w okręgu dąbrowskim.

Minister oświaty zamianował W. Sikorskiego nauczycielem szkoły ćwiczeń w sem. nauczyc. męskiem we Lwowie; przyznał VIII rangę nauczycielom: Józ. Gancarczykowi w sem. w Krakowie, Drowi P. Hrabykowi w sem. w Przemyślu, Drowi A. Mikuliskiemu w sem. w Krakowie i X. J. Stachyrakowi w sem. w Samborze, wreszcie przyznał IX rangę nauczycielom szkół ćwiczeń seminaryów nauczycielskich: O. Babczyńskiej w sem. we Lwowie, J. Bednarskiemu w sem. w Krakowie, J. Ruthowi w sem. w Tarnopolu, J. Szablowskiemu w semin. w Rzeszowie i J. Zabskiemu w semin. w Stanisławowie.

Rada szkolna kraj. zamianowała X. M. Mogawskiego zastępcą katechety w semin. żeńskiem w Krakowie, G. Hermana zastępcą naucz. szkoły ćwiczeń w semin. w Sokalu; przeniosła J. Chmiela z Krakowa do seminaryum w Kętach; J. Mańkowskiego z Sokala do semin. w Czortkowie.

Pasquali czy Ambrosio?

Ciekawy spór kinematograficzny rozgrywał się w wyższym sądzie krajowym we Lwowie. Oto w kinoteatrze „Apollo" zaczęto wystawiać film włoskiej firmy „Ambrosio" p. t. „Ostatnie dni Pompei". Ponieważ równocześnie p. Kuchar zaczął wyświetlać w kinie „Lew" podobną sztukę firmy „Pasquali" z Turynu, a film ten lepiej się podobał i zaczął ściągać tłumy publiczności, konkurencyjne kino wystąpiło ze skargą o naśladownictwo i zażądało konfiskaty filmu „Pasquali" kina „Lew". Wobec tego sąd zarządził wizyę lokalną. Wizyta ta odbyła się w kinie „Lew" we Lwowie w obecności sędziego śledczego Dra Hutha i kilku znawców. Wobec tej komisyi odbyło się przedstawienie obu filmów. Z tej walki p. Kuchar wyszedł zwycięsko, bo jakkolwiek oba filmy sporządzone są na temat tego samego romansu Bulwera, komisya orzekła, że film Pasquala jest lepszy, że chyba Ambrosio go naśladował, a Dr Grek, zastępca Ambrosia, jeszcze przed ukończeniem próby odstąpił od skargi. Wobec tego, „Ostatnie dni Pompei" w wykonaniu słynnej firmy włoskiej „Pasquali" ukazuje codziennie na swym ekranie „Kino-Lew" w sali największej w Austryi. Każde tego przedstawienie odbywa się wobec szczelnie zapełnionej widowni, gdyż bowiem powszechnie uznał film ten czemś, niemającem sobie równego i bardziej oryginalnego w dziejach teatru świetlnego. Jest on identyczny z uznaniem komisyi ze strony władz, która uznała jego oryginalność i wybitne własne i nieporównane zalety, widzimy w nim oprócz lepszej gry artystów, także lwy na arenie nie w klatce, wybuch Wezuwiusza, naturalnie nie inscenizowany, walki gladyatorów itd. itd. Dodać też należy, że film ten posiada wyjątkowo polskie napisy.

Niedługo już, bo za kilka dni wspaniały romans Bulwera roztaczać będzie swój niezmierny przepych we wspaniałem otoczeniu, wspaniale składającem się na dramat o wspaniałej sile, imponujący grozą okropnej chwili historycznej, w tutejszym teatrze „Kino-Wanda", Gertrudy 5. Dramat ten na sali z ogromną ... którego widok publiczność zatrzymuje oddech w piersi, albo też słychać na sali głośne okrzyki grozy, podziwu i lęku. Geniusz Bulwera i cudowne wykonanie wielkich scen romansu, ułożonych w całość konsekwentną i zwartą, pozostawiają wrażenie niezatarte, z jednej strony cudowny urok miłości, a z drugiej straszliwy kataklizm i rozpętanie żywiołu. Kinematograf osiągnął tutaj swój szczyt i spełnił również nadzwyczajny czyn kulturalny, pozwalając zmartwychwstać przeszłości w całym blasku, historycznie niesłychanie wiernie oddanej.

A więc od czwartku zobaczymy ten obraz po niskich cenach w Kino „Wanda" ul. św. Gertrudy l. 5. (347)

Repertuar Teatru Turskiego.

Niedziela 21 bm. Borysław. „Konkury Antka".
Poniedziałek 22 bm Stryj. „Wojna z Babami".
Wtorek 23 bm. Stryj. „Konkury Antka".
Środa 24 bm. Stanisławów. „Wojna z Babami".
Czwartek 25 bm. Stanisławów. „Konkury Antka".
Piątek 26 bm. Kołomyja. „Wojna z Babami".

Nekrologia.

S. p. Juliusz Turczyński. Onegdaj zmarł we Lwowie — jak już donosiliśmy — ś. p. Dr Juliusz Turczyński, zasłużony pedagog i pisarz.

Sp. Juliusz Turczyński ukończył gimnazyum i uniwersytet we Lwowie jeszcze za czasów niemieckich, poczem poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, w którym doprowadził do stanowiska dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie. Był również przez czas pewien właścicielem dóbr w powiecie żółkiewskim, gdzie jednakowoż więcej zajmował się literaturą, aniżeli rolnictwem, co miało bardzo ujemny wpływ na jego stosunki materyalne.

Sp. Turczyński zaczął pisać bardzo dawno Jeszcze w r. 1861 wydał dramat wierszem pt „Kiejstut", a po nim poszedł długi szereg dzieł poetycznych i powieściowych, z których wymieniamy następujące: „Tragedya życia" (1867), „Rozbiór dzieł Adama Mickiewicza" (1872), „Jaskinia potępieńca" (1875), „Ucieczka", nowela huculska (1884), „Taras z Worochty" (1886), „Trofym Otenyszyn" (1887), „Ostap z Perechińska", „Praszczur Czemegów", „Niepoprawni" (Lwów, 1885), „Z zawiązanemi oczyma" (1888), dramat „Mojmir" i w i.

Cześć jego pamięci!

Repertuar teatru miejskiego
w Krakowie.

Sobota. „Bajka o wilku", sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.

Niedziela popołudniu. „Tajemniczy Dżems", sztuka w 3 aktach J. Mireande'a i H. Geroule'a. (Ceny do połowy zniżone.

Niedziela wieczór. „Bajka o wilku".

Poniedziałek. „Bajka o wilku".

Wtorek. „Bajka o wilku".

Środa. „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Schav'a.

Czwartek. „Bajka o wilku", sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.

Piątek. „Warszawianka", „Sędziowie", pieśń z r. 1831, tragedya w 2 obrazach napisał St. Wyspiański.

Sobota. Po raz 1-szy. „Ruchome piaski", sztuka w 3 akt. Piotra Chojnowskiego.

Niedziela. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką napisał A. W. Lasota. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Ruchome piaski", sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego.

Dział ekonomiczny.

W Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie otwarto wystawę fotografij zabytków sztuki w różnych krajach austryackich. Zdjęcia te w liczbie około 2000 sztuk nadesłało muzeum Berneńskie imienia Arcyksięcia Rajnera za staraniem dyrekcyi krakowskiego Muzeum.

Niezmiernie bogaty ten materyał daje pojęcie o skarbach sztuki, znajdujących się w małych nawet, nieznanych podróżującej publiczności miasteczkach austryackich, które dużo jeszcze starożytnego charakteru zachowały; zwłaszcza barok austryacki z drugiej połowy XVII. i pierwszej połowy XVIII wieku, z czasu, kiedy pracowali architekci tej miary jak: Prandauer, Fischer von Erlach, Hildebrandt lub Dinzenhoferry, są świetnie w zbiorze tym reprezentowany.

Wystawa ta powinna w wysokim stopniu zainteresować publiczność naszego miasta, w którem także tyle cennych zabytków się zachowało, a których niestety w zbiorze Berneńskiego Museum, z wyjątkiem nielicznych przykładów, prawie całkiem niema.

W chwili, w której we wszystkich krajach cywilizowanych powołane do tego czynniki rozwijają na wielką skalę akcyę w kierunku konserwowania i ratowania od zagłady dzieł dawnej sztuki i uroczych zakątków starych miast wystawa ta jest na czasie i może pouczyć ogół o wartości tego, co się nieraz, zwłaszcza u nas, tak lekkomyślnie niszczy.

Wystawa, którą każdy interesujący się dawną sztuką, wiedzieć stanowczo powinien, potrwa jeszcze do d. 27 bm.

Dyrekcyi krakowskiego muzeum należy się wdzięczność za pozyskanie tej wystawy dla Krakowa.

Obyśmy podobne, a pod względem przemysłu artystycznego tak interesujące wystawy mogli widywać jak najczęściej.

Mamy nadzieję, że Dyrekcya życzenie to spełni, dostawszy się raz nareszcie do nowego gmachu. *P.*

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 19 września b. r. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 20·90 do 23·50 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzono —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 16·— do 19·40, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·— na krupy 14·20 do 16·30, do siewu —.— do —, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—; na paszę 16.30 do 17·80; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 20·40 do 20·70; kukurudza 19·40 20·90; groch 25·— do 35·—; fasola 24·50 do 51·—; soczewica 46·— do 50·—; wyka —·— do —·— siano zwyczajne 7·60 do 8·80; koniczyna pastewna 7·20 do 8·—; słoma 4·60 do 5·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 64·— do 70·—, holenderski 76·— do 78·—; koniczyna nasienna czerwona —·— do —. - biała —·— do —·—; tymotka nasienna —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 4·60 do 5·—; jaja kopę 4·20 do 4·60; masło za 1 kg. 2·60 do 3·—; ser —·60 do —·80, mleko zbierane za 1 l. —·8 do —·10, niezbierane —·20 do —·26.

Sprawy wewnętrzne.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 19 września.)

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Parlament zbierze się na posiedzenie po 15 października. Delegacye zostały przesunięte na grudzień.

O ugodę czesko-niemiecką.

Praga. (Tel. wł.) Konferencye ugodowe czesko-niemieckie rozpoczną się jeszcze w tym miesiącu.

Na konferencyach tych omawiany będzie całokształt ugody.

Drugi uniwersytet dla Czechów.

Praga. (Tel. wł.) Czesi podjęli energiczne starania o kreowanie drugiego uniwersytetu czeskiego w Bernie. Jutro odbędzie się w tej sprawie w Czechach 40 zgromadzeń.

Z caratu.

Ważna misya dyplomatyczna.

Petersburg. (Tel. wł.) Min. Sazonow udaje się w podróż do Vichy. Do podróży tej przywiązują wielkie znaczenie polityczne. Sazonow zatrzyma się we Francyi, gdzie konferować będzie z min. Pichonem i Poincarem. Przedmiotem konferencyi będzie kwestya wspólnego postępowania obu mocarstw w Małej Azyi.

Petersburg. (T. B.) Minister spraw zagranicznych, Sazonow, wyjechał zagranicę. Zastępstwo jego objął towarzysz ministra Neratow.

Pomnik Stołypina.

Kijów. (T. B.) Wczoraj nastąpiło tu na placu ratuszowym wśród wielkich uroczystości odsłonięcie pomnika Stołypina w obecności Kokowcewa i innych ministrów.

Narady kijowskie.

Kijów. (Tel. wł.) Wczoraj u posła Demczenki (nacyonalisty) odbyła się narada 4 członków Rady państwa, 5 posłów październikowców, 3 centrowców i kilku posłów nacyonalistów. Dzisiaj mają się odbyć narady przedstawicieli październikowców i nacyonalistów. Naradom tym patronuje Aleksander Guczkow, który wbrew zapowiedziom, przyjechał w ostatniej chwili na uroczystości kijowskie.

Bank poczajowski.

Petersburg. (Tel. pryw.) Minister skarbu zgodził się na wydanie znanemu bankowi poczajowskiemu pożyczki w wysokości 950 tysięcy rubli. Wszelako minister spraw wewnętrznych wstrzymał wypłatę tej pożyczki i zarządził rewizyę wymienionego banku. Chodzi o stwierdzenie, czy kierownik banku, duchowny Witaljusz, istotnie w swych operacyach bankowych kieruje się względami demagogicznemi.

Rosyjski generalny konsulat w Albanii.

Petersburg. („Pet. Ag. tel.") Rząd zajmuje się sprawą utworzenia generalnego konsulatu w Albanii.

Nowa kolej żelazna rosyjska w Azyi.

Petersburg. („Pet. Ag. tel.") Ogłoszono statut bucharskiego towarzystwa kolejowego, które zamierza zbudować linię Kagan-Termecz. Kolej ta będzie wychodziła z Kaganu, kolei południowo-azyatyckiej, a pójdzie przez Karszi do Termecz. Z Karszi będzie zbudowane odgałęzienie do Kitabu.

Echa z Bałkanu.

Koniec wojny.

Sofia. (Tel. wł.) W poniedziałek zostaną ostatecznie podpisane preliminarya pokojowe. Publiczność bułgarska przyjęła wiadomość o zawarciu pokoju spokojnie. Z Konstantynopola zostanie wysłana do Tracyi zachodniej komisya celem uspokojenia rewoltujących Turków.

Przeciw Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Donoszą tutaj z Odessy, że w bułgarskiem mieście Nikopolu nad Dunajem przyszło do demonstracyi przed agenturą rosyjskiego Tow. żeglugi parowej, przyczem wznoszono okrzyki: „Precz z Rosyą, precz z rosyjskimi szpiegami!", poczem grad kamieni posypał się na budynek. Konsul tamtejszy rosyjski zawiadomił natychmiast telegraficznie o tem posła rosyjskiego w Sofii. Zarządzono ścisłe śledztwo.

Mądry Bułgar po szkodzie.

Praga (Tel. pryw.) „Czeske Slowo" podaje rozmowę swego korespondenta sofijskiego prof. Saka, z byłym prezesem sobrania i gabinetu bułgarskiego, Danewem w sprawie jego polityki. Danew oświadcza, że jedynym jego błędem było to, iż ufał ślepo Rosyi i posłuszny był radom posła rosyjskiego w Sofii Nekludowa. W dalszym ciągu rozmowy Danew protestuje przeciwko bajce, jakoby obstawał za zawarciem z Austryą traktatu, mającego na celu podział Serbii.

Demonstracya przeciw Essadowi baszy.

Walona. (T. B.) Wczoraj odbył się tu bardzo liczny meeting, na którem stanowczo wystąpiono przeciw stanowisku Essada baszy. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy meetingu przed konsulaty Austro-Węgier i Włoch i wznosili okrzyki na cześć tych obu mocarstw.

Nowe poselstwa w Albanii.

Cetynia (Tel. wł.) Czarnogóra postanowiła akredytować nowe poselstwo w Albanii z siedzibą w Skadarze. Poseł ten będzie równocześnie akredytowany w Atenach. Również Bułgarya postanowiła utworzyć swoje poselstwo w Abanii.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 19 września.)

Audyencya.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hrabia Berchtold był wczoraj na dłuższej audyencyi u następcy tronu.

Arcyks. Karol Stefan w Wiedniu.

Wiedeń. (T. B.) Arcyksiążę Karol Stefan wraz z małżonką i synami Leonem, Karolem i Wilhelmem przybyli tu rano z Żywca.

Nowe formacye wojskowe.

Wiedeń. (T. B.) Jak „Fremdenblatt" donosi, ogłasza „Landwehrverordungsblatt" utworzenie z dnia 1 października ośmiu dywizyonów dział polowych przy obronie krajowej, między temi nr. 43 we Lwowie i 45 w Przemyślu. W ten sposób obrona krajową prócz istniejących dywizyonów haubic polow. otrzymała także dywizye dział polowych, które niewątpliwie niebawem będą przemienione w pułki.

Arcyksiążę nie namawiał do wojny.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Reichspost" ogłasza co następuje: Konieczną rzeczą się stało wystąpić energicznie przeciw pozbawionym wszelkich podstaw legendom, jakoby w listopadzie r. z. austryacki następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand jeździć miał do Berlina i przemawiać tam za wypowiedzeniem wojny i jakoby go tam przekonano o niemożliwości tego przedsięwzięcia. Pogłoski podobne są wprost niedorzeczne.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj słabe. Walory żelazne spadły znowu. Kursy wogóle były słabe.

Nowy ban chorwacki.

Budapeszt. (Tel. pryw) Były ban chorwacki Rauch, zaproszony został przez hr. Tiszę do Budapesztu. Słychać, że Rauch zostać ma banem chorwackim, a komisaryat królewski dla Chorwacyi zniesiony ma być jeszcze przed zebraniem się Sejmu węgierskiego w dniu 8 października.

Eksplozya.

Petersburg („Pet. Ag. tel.") W fabryce rosyjskiego towarzystwa fabrykacyi naboi nastąpiła eksplozya, przyczem dwóch robotników zginęło.

Podróże króla greckiego.

Paryż. (Tel. wł.) Przybył tu król grecki Konstantyn w najściślejszem „incognito". — Oczekiwał go poseł grecki. Król zabawi w Paryżu pięć dni.— Królowa pozostała w Londynie.

Dzisiaj przedpołudniem odwiedził król grecki prezydenta Poincarégo. Wieczorem odbędzie się w pałacu Elizejskim obiad, podczas którego wygłoszone będą toasty polityczne. Wielkie zainteresowanie wywołuje obiad ten ze względu na mowę króla Konstantyna w Berlinie i wywołaną przez to niechęć we Francyi.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Anna Mańkowska ze Słupia (W. Ks. Poznańskie), Dorota Kisielnicka z Kozic (Lubelskie), Drowa Antonina Klakurkowa z Myślenic, Kornelia Sułowska z Warszawy, Aleksander Grauzow z Warszawy, Stefanowie Jaśkiewiczowie z Kijowa Karol Kohut z Nawojewej, Drowie Bronisławowie Kęszlerscy z Lipska, Ludwik Kulczyński ze Lwowa, Romualdowie Lenartowiczowie z Makowa, X. Władysław Nowakowski z Michałowic, Dr Maurycy Orliński z rodziną z Radomyśla wielkiego, Artur Piok z Wiednia Dr Józef Schaufel z Rzeszowa, Tadeuszowie Skowrońscy z Myślenic, Ryszard Weiner z Wiednia, Andrzej Bernheim z Paryża, Józef Dworzaczek z Wiednia.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z dnia 20 września 1913 r godzina 1 w poł.

	Płacą (w koronach)	Żądają (w koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	254 25	255 25
Marki niemieckie	118 05	118 25
Franki papierowe	95 25	95 70
20-to frankówki w złocie	19 11	[illegible] 15
Dolary amerykańskie	4 94	4 94
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotec.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	91 —	92 —
4% " " "	83 30	83 50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	92 —	93 —
4% Listy zastawne Banku kraj.	82 70	83 70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. niedok.	96 20	97 20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91 —	9[illegible] —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	81 65	82 65
4% " " " " " 52-let.	92 25	93 25
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	89 —	90 —
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 90	98 90
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82 75	83 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	81 25	[illegible]3 25
4% Pożyczka miasta Krakowa	79 75	80 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	90 —	91 —
4% Obligacye kolejowe	80 50	81 50
Akcye.		
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie	680 —	680 50
Akcye Banku Galic. dla h. i p. w Krakowie	400 —	402 —
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	504 —	505 —
Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	85 —	85 20
4 2/10% wspólna renta srebrna	85 —	85 20
4% renta koronowa austryacka	82 10	82 30
4% renta koronowa węgierska	81 25	81 45
4% renta austryacka w złocie	96 —	96 20
4% renta węgierska w złocie	101 65	101 85

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Ks. Dr. J. GÓRKA.

Podróż do Ziemi Świętej.

Pole jerychońskie coraz bardziej się zniża, piasek ruchomy ściele się po drodze, konie i koła w nim grzęzną: ziemia popielata często zeskorupiała, przepojona saletrą i solą. Po jednej stronie sterczą góry judzkie, po drugiej arabskie, gołe, bez życia. Mniej więcej po godzinnej jeździe stanęliśmy nad morzem Martwem. Nie wygląda ono tak strasznie, jak niektórzy o niem piszą lub mówią. Prawda, położenie jego nieco posępne, bo od wschodu otaczają je zczerniałe góry Arabii, a od zachodu obnażone skały Judei. Ciągnie się łukowato od północy, czyli pola jerychońskiego na południe.

Długość jego wynosi około 73 kilom., czyli w przybliżeniu 10 mil naszych, szerokość jego niejednaka, największa dochodzi około 14 klm., a najmniejsza 5 klm., a więc jest półtrzecia razy większe od jeziora bodeńskiego. Zwierciadło jego leży o 399 metrów niżej od zwierciadła wspomnianego morza. Przeciętna jego głębokość wynosi 300 metrów, największa 339 metrów. Woda jego czysta i przejrzysta, jak w jeziorze tyberyackiem, ale ma smak gorzki, szczypiący i przykrzejszy, niż morska. Paruje silnie i prawie ustawicznie; — stąd prawie wieczna mgła unosi się nad jego szybami.

Fale jego leniwe, jakby się nie ruszały, jakby zamarły. Trzeba większego wichru, aby je w ruch wprawić. Chemicy wykazali, że czwarta część zawartości wody stanowi sól, a ma również duże składniki magnezyi, wapna, siarki, sody, bromu i chloru. Żadna ryba nie żyje w wodach tego jeziora. Sam Jordan dostarcza mu około 6.000 milionów litrów wody dziennie, oprócz innych rzek i rzeczek, a przecież powierzchnia jego nie podnosi się wcale, choć nie ma żadnego odpływu, a to dla tego, że przez parowanie niemal ta sama ilość wody ulatnia się w powietrze. Z powodu tego parowania utworzono bajkę o słupach dymu, buchających z przeklętego jeziora.

Jezioro ma różne nazwy. Z powodu słoności zowią go morzem soli, albo najsłońszem, ze względu na nizkie położenie morzem doliny, równiny, pustyni, albo wschodniem, bo leży w rozdole wśród pustyni i na wschód od Judei. Zwyczajnie nazywa się martwem, bo wokoło wszystko martwe, bez śladu życia. Zowią je też morzem Sodomskiem; Arabowie nazywają je morzem Lota, Rzymianie i Grecy jeziorem asfaltowem, albo żywicy i kleju.

Opowiadają, że w czasie burzy huczy złowrogo, a gdy biją grzmoty i błyskawice, na falach pokazują się płomienie fosforyczne, a fantazya bujna wtedy, wsłuchuje się w jęki ludzi, których dotknęła niegdyś i zatraciła ręka Pańska z powodu występków.

Powstanie jeziora jest do dziś dnia zagadką dla uczonych. Zmierzyli jego głębiny, analizowali dokładnie chemiczne składniki, opisali jego wygląd, ale dotąd nie umieli rozwiązać trudności, jak powstało to anormalne jezioro. Opowiadanie biblijne godzi się w zupełności z wynikami dotychczasowych badań naukowych.

Albo już istniało przed opowiadaniem biblijnem i służyło za ogromny rezerwoar dla Jordanu i innych potoków i rozciągało się według tej teoryi, do Lisân, który na podobieństwo języka olbrzymiego, przedziela jezioro, jakby na dwie połowy. Za tym językiem leżała dolina urodzajna Siddim, a na niej było pięć miast: Sodoma, Gomorrha, Adama, Seboim, Seger, gdzie czterech królów stoczyło walkę z pięciu królami, jak czytamy w księdze Mojżeszowej [1]). Kiedy grzechy Sodomitów dosięgnęły szczytu złości, Bóg spuścił gromy niebieskie na owe miasta. Od piorunów zapalił się pokład asfaltu, którego tu. według wykopalisk i badań, było bardzo wiele i dlatego Abraham widział słupy dymu, wznoszącego się ku górze. Z powodu silnego gorąca popękała ziemia, porobiły się w niej otwory, a wówczas woda istniejącego jeziora zalała Pentapolis — i położyła kres wszelkiemu życiu, jeżeli jeszcze co ocalało z płomieni. Nowsi badacze stanowczo sprzeciwiają się temu, jakoby jezioro powstało wskutek wulkanicznych wybuchów.

Słupa solnego, w który obróciła się ciekawa żona Lota, nie ma już ani śladu. Józef Flawiusz pisze, że za jego czasu istniał jeszcze i on go oglądał. — Opowiadanie biblijne przerobili poganie w bajkę mitologiczną, że miasto Sipyl zapadło się wskutek trzęsienia ziemi, a na jego miejscu powstało jezioro sławne. W czasie katastrofy stała za miastem na wzgórzu Niobe i widziała, jak jej dzieci ginęły, i z boleści i strachu skamieniała. Posąg jej miał ciągle wylewać łzy.

Arabowie opowiadają, że kłęby dymu wydobywają się z topieli morza Martwego, że po odmętach wodnych błądzą duchy biednych potępieńców, że dźwigają się czasem ku górze pochłonione miasta, że słychać wycia, jęki, narzekania w szumiących falach, przy silnym podmuchu wiatru.

Kiedy stoimy nad jeziorem, żywo przypomina się nam opowiadanie biblijne. — Piękną była niegdyś ta pusta i dzika dziś okolica, mieszkańcy jej pili szczęście ziemskie pełnym puharem: jedli, ucztowali, kupowali, sprzedawali, szczepili, budowali. Ale oto niespodziewanie przychodzi kara boża i z dawnego życia i krasy, pozostaje tylko jezioro smutne. Zwierzęcość ciała sprowadza zawsze na człowieka karę. Ale i zwierzęcość ducha bywa okropną, są ludzie bez wyższych ideałów, którzy oprócz materyi nic nie widzą. — I oni również nie unikną chłosty.

[1]) Gen. 13, 10; 14, 3 i 14, 8, i dalsze.

Wracamy do Jerycha z nad Jordanu i morza Martwego. Każdy niesie jakieś pamiątki: trzcinowe laski z brzegów świętej rzeki, wodę we flaszce, gładkie i kolorowe kamyczki z morza Martwego i większą lub mniejszą wiązankę duchowych wrażeń.

Przed obiadem i odjazdem z Rihy przechadzamy się po wiosce, zwiedzamy skromną cerkiew rosyjską, przy której pop mieszka. On nas prowadzi do ogrodu, zrywa i daje na pamiątkę kwiaty, dojrzałe cytryny i pokazuje obok cerkwi dzikie drzewo figowe, czyli sykamor, na które, według tradycyi rosyjskiej, miał wstąpić niskiego wzrostu Zacheusz, celnik [1]), pragnąc zobaczyć przechodzącego wśród licznej rzeszy Zbawiciela. Ta pobożna ciekawość przyniosła jemu i jego domowi błogosławieństwo.

Róży jerychońskiej niemasz ani śladu, wyginęła zupełnie. Pod jej nazwiskiem sprzedają w Jerozolimie i Egipcie zaschłe, krzaczaste rośliny, które, włożone do wody, zaczynają powoli okazywać znaki życia i zakwitają. Podobnież nad morzem Martwem nie widzieliśmy drobnych jabłek sodomskich, gorzkich, z popiołem w środku.

Spoglądamy na groźną górę Karantel (Quarantana), czyli 40-ci dni, wspomnianą wyżej i na zajordańskie Nebo i wracamy ku Jerozolimie.

Krępowani wspólnym programem, nie mogliśmy zwiedzić klasztoru św. Saby, który żył w V-tym wieku, słynął świętością, cieszył się powszechnem poważaniem, doznawał szacunku na dworze cesarskim w Konstantynopolu i zmarł w 94 roku życia. Przebywał w górach judzkich, niezbyt daleko od Jerozolimy, nad potokiem Cedronu.

Ławry i klasztory na polu jerychońskiem, nad Jordanem, koło czterdziestodniowej pustyni, koło Tekny i nad morzem Martwem, liczyły około 14 tysięcy mnichów. Wielu z nich słynęło wybitną nauką, jak św. Jan Damasceński, św. Sofroniusz, to znowu świętością, jak św. Doroteusz, Doziteusz, Saba i t. d.

W nieszczęściach, cierpieniach, uciskach udawali się ludzie po radę i pomoc do owych świętych samotników. Pustynia służyła za lekarstwo i ucieczkę w różnych nędzach doczesnego życia. Skoro długa posucha była zapowiedzią głodu, lud okoliczny garnął się do eremów, oblegał ze łzami grotę którego z tych świętych mężów, aby się wstawił do Boga. Skoro szarańcza niszczyła płody ziemne, znowu ludzie zanosili o modły, by Bóg odwrócił klęskę. Chorzy przychodzili po zdrowie, uciśnieni po pomoc. Bóg też często wysłuchiwał próśb owych ascetów i litował się nad strapionymi mieszkańcami.

Racyonalizm zimny przeczy cudom, natrząsa się z nich, przypisując je łatwowierności ludu lub ukrytym przyczynom naturalnym; zowie je nieraz prostemi przywidzeniami.

W klasztorze Mar-Saba, nad Cedronem w górach, mieszkają obecnie zakonnicy prawosławni, w liczbie około pięćdziesięciu. Na zwiedzenie ich klasztoru potrzeba osobnego zezwolenia patryarchy schyzmatyckiego w Jerozolimie. Zabudowania ich, strzeżone przez dwie wieże i opasane potężnym murem, robią wrażenie twierdzy i wznoszą się 180 metrów ponad łożem Cedronu. Ponieważ są przyczepione do ściany skalnej, wyglądają z daleka, jak gniazda jaskółcze. Po deszczach grudniowych i styczniowych Cedron pędzi po skałach i biegnąc ku morzu Martwemu, przerywa szumem tę ciszę i samotność prawdziwie grobową.

Powrót nasz do Jerozolimy z Jerycha, trwał dłużej, bo musieliśmy prawie ciągle wznosić się ku górze, czyli „wstępować". Tego wyrażenia używa i Pismo święte o Chrystusie Panu. Kilka razy wysiadaliśmy z powozów przy gwałtowniejszych wzniesieniach i odbywaliśmy drogę pieszo. Gorące promienie słońca, w okolicy pozbawionej całkowicie drzew i błogiego wśród spiekoty cienia, wyciskały obfity pot na czoła nasze.

Przy gospodzie Miłosiernego Samarytanina, zrobiliśmy godzinny postój. Panowie nasi skracali sobie czas strzelaniem do celu. W tej zabawie wziął udział i Beduin, a po celnym strzale, wyciągał rękę po napitek. Pustynie palestyńskie nie roją się, jak dawniej, od tysiąca pustelników.

Nowi mieszkańcy tych pustych przestrzeni, Beduini, nie przypominają w niczem dawnych mężów bożych. Wśród dzikich skał i piaszczystych stepów, żyje ten lud, dumny z tego, że jest panem owej samotności i prawie niezależnym władcą. Spotykamy często w Palestynie nizkie namioty, tych nomadów obwieszone skórami wielbłądów i kóz. Puścić się wśród nich w pojedynkę lub w małej gromadce jest rzeczą niebezpieczną. Śmiałym Anglikom przydarzyła się tu już niejedna bolesna przygoda. Beduini obdarli ich ze wszystkiego, zostawiwszy jedynie koszule i kapelusze słomiane.

Od słabszych biorą przemocą daniny, rozbijają we dnie, a lękają się tylko siły. Ktoby chciał w nielicznem towarzystwie odbywać wędrówki po owych pustyniach, musi opłacić się ich szeikowi. Na twarzach Beduinów, spieczonych od słońca, maluje się żelazna wola, duma pewna i spokój. Wzrost ich nie jest wcale wysoki, owszem wyglądają szczupło i niepokaźnie, ale ciało tworzą prawie same ścięgna i muszkuły. Od młodości przywykli do twardego życia pustynnego i zahartowali się na upały dzienne i zimna wieczorne. Częste jazdy i piesze wędrówki, utrzymują ich postacie w elastyczności do późnego wieku. — Ubranie odpowiada ich charakterowi i sposobowi życia. Na wierzchu noszą wełnianą suknię koloru błękitnego lub fioletowego, za skórzanym pasem długi sztylet i kilka pistoletów większego kalibru. — Na ową wierzchnią suknię zarzucają płaszcz (aba) z wełny wielbłądów lub owiec, z paskami biało brunatnymi lub białawo błękitnymi. Skórzane sandały za pomocą sznurków przyczepiają do stóp, albo też noszą pantofle czerwonego koloru. Oprócz pistoletów ma Beduin przy sobie długą flintę, prymitywnego systemu. To jego nieodstępna towarzyszka. Na głowę zarzuca keffiję czyli czarną lub pstrą chustę, obwiązując ją silnie grubym powrózkiem, którego kończyny spadają nieco ku ziemi, jakby splecione warkocze.

Beduinki przebywają ciągle w namiotach, gotują, mielą w żarnach, robią płótna. Noszą suknie długie, podobne do koszuli, koloru niebieskiego, brunatnego, a najczęściej czarnego. Na głowach mają czarny welon, którym natychmiast zasłaniają twarz, gdy się zbliża ktoś obcy. Rysy ich twarzy grube; znać w nich pewne znudzenie, ospałość, bezduszność, bo to istne niewolnice, skazane na ciężką pracę w domu. Mężczyźni zajmują się jedynie paszeniem bydła, rabunkiem, rzemiosłem wojennem. U Beduinów rzadko można widzieć poligamię (wielożeństwo); na ten wybryk pozwolić sobie może najczęściej jeszcze szeik. Natomiast każdy Beduin ma prawo do woli i bez podania przyczyny, oddalić swą żonę lub ją zamienić na inną. Na podejrzaną o cudzołóstwo zanosi mąż skargę do jej ojca lub brata. A gdy winę udowodnią, wówczas rodzony brat lub ojciec przecina jej gardło. Beduinki kochają się w strojach; noszą więc dużo pierścionków na palcach u rąk i stóp, i naramienniki, jeżeli nie złote i srebrne, to przynajmiej miedziane i szklane. Oprócz tego zdobią uszy i nos dużymi kulczykami. Ręce i twarz malują błękitną farbą (tetaują).

W koczowisku Beduinów znajduje się znaczna liczba psów, które szczekając, wypadają na karawany podróżnych, a za nimi wybiega dziatwa w łachmanach, wołając o bakszysz. Gdy jej rzucisz grosz, okazuje zadowolenie uśmiechem i szczerzy drobne, białe zęby. Namioty przedzielone są na dwie lub trzy części: jedna z nich przeznaczoną jest dla mężczyzn, druga dla kobiet, trzecia dla drobiu i młodych owieczek. Namiot szeika jest nieco wyższy i ma jeszcze osobny przedział dla gości, dla których urządzają nawet czasami odrębne namioty.

Góry za Jordanem, wybrzeże Karmelu aż do Gazy, i po części równina Esdrelon są w Ziemi świętej siedliskiem tych „dzieci wschodu", które nie mają drzwi i zasów, i mieszkają samotnie (Jer. 49, 28, 31). Do dziś dnia żyją wedle prawa, nadanego Rehabitom przez Jonadaba: „Nie pijcie wina wy sami i synowie wasi na wieki, lecz mieszkajcie w namiotach po wszystkie dni wasze, abyście żyli mnogie dni na ziemi w tym kraju, po którym pielgrzymujecie". (Jerem. 35, 6 i następne).

Beduin potrafi długo wytrzymać głód, w jedzeniu nie jest wybredny, ale gdy się nadarzy sposobność, spożywa duże porcye. Pożywienia dostarcza mu przedewszystkiem trzoda: mleko wielbłądów, kóz i owiec stanowią zwyczajnie jego napój. Gruby chleb w formie placków, pieczony w popiele, macza w rozpuszczonem maśle, które w ten sposób wyrabia, że mleko leje do worków, następnie je wiesza, wstrząsa i uderza. Na ucztę zabija owce, albo kozice, a nawet podaje upieczone wielbłądy, które nazywa pagórkiem lub górą mięsa. Palce służą mu za noże i widelce. Mięso, oddziela od kości, miesza w gotowanym ryżu i tworzy z nich rodzaj kulek, które czasami i gościowi na znak szczególnej uprzejmości wkłada do ust. Ulubionym jego napojem jest także czarna kawa, którą pije bez cukru.

[1]) W Jerycho była komora celna między Judeą a Pereą, a naczelnikiem jej był za czasów Chrystusa, Zacheusz.

Na krwawym Bałkanie.

Lekarz francuski, Dr Rebreyand, należący do misyi francuskiego Czerwonego Krzyża, która obsługiwała bułgarski szpital etapowy w Adryanopolu, pomieszcza w „La Libre parole" swe wrażenie z pobytu tamże, spisane w formie luźnych notatek pt. »Quatre mois dans les Balkans ensanglantés«. Z notatek tych podajemy poniżej niektóre ustępy. Znajdzie w nich czytelnik obok zajmującej treści trafną charakterystykę tamtejszych stosunków i ludzi, a szczególniej tak oczernionych dziś Bułgarów, oraz ich dawniejszych sprzymierzeńców, a później szych wrogów.

Adryanopol, 28 maja.

Zwiedziliśmy dziś szpital turecki, mieszczący się w olbrzymim murowanym budynku, stojącym przy drodze do fortu Haidarlik.

To, co w nim widziałem nie da się po prostu opowiedzieć.

W wysokich pełnych światła i powietrza salach stoją rzędy łóżek, których niechlujstwo urąga wszelkim opisom.

Na łóżkach tych leżą i siedzą szkielety chorych. Zbliżam się do jednego z nich i podnoszę łachman zastępujący kołdrę.. straszny odór uderza mi do nosa. Ani jednego opatrunku niema należycie założonego, wszystko blaga...

Naczelny lekarz turecki oprowadza nas, spokojny, niewzruszony, a gdy go się pytamy o chorych, zupełnie nie wie co się z nimi dzieje. Po schodach, korytarzach i w ogrodzie, włóczy się mnóstwo sanitaryuszów bezczynnie...

Prawdziwa złość mnie porywa, gdy na to patrzę. Na niespełna tysiąc chorych jest tu 16 lekarzy i 300 sanitaryuszów. Spędzają oni całe dnie w sąsiednich kawiarenkach wypijając niemożliwe ilości kawy czarnej, podczas, gdy ich ziomkowie i współwyznawcy literalnie gniją w brudnym szpitalu...

Straszną jest wojna na froncie, lecz jeszcze strasznieiszem to, co się dzieje na jej tyłach...

31 maja.

Dziś rano byłem na nabożeństwie, odprawionem z powodu urodzin króla Ferdynanda.

Przed niewielkim pawilonem wewnątrz którego urządzono ołtarz polowy stoi po jednej stronie bułgarski sztab wojskowy z gen. Sawowem na czele, po drugiej konsulowie, metropolita grecki, biskup unicki, wielki rabin, oraz imam muzułmański.

Nabożeństwo w pawilonie się rozpoczyna. Spiewa dyakon z długimi włosami i białą brodą, opadającą na złocistą kapę. Spiewa on wspaniały hymn dziękczynny, zawierający życzenia długich lat sprzymierzonym: greckiemu Konstantynowi, Piotrowi serbskiemu i czarnogórskiemu Mikołajowi ich żonom i następcom tronu. Głos jego rozbrzmiewa coraz potężniej... Jestto chwila osobliwa, gdy miecze dobyte są już z pochew do połowy, gdy wczorajsi sojusznicy może już są dziś wrogami... Cokolwiek się stanie modlitwa ta, trzy razy przez śpiewającego powtórzona, czyni wrażenie wspaniałe, rycerskie.

Spoglądam na obecnych. Począwszy od gen. Sawowa, aż do najmłodszego porucznika wszyscy stoją poważni, skupieni, słuchając tej — być może — ostatniej tego rodzaju modlitwy. Myśl moja cofa się się mimowoli dotych, co padli już na polu bitew lub pomarli w szpitalach, albo jeszcze w nich cierpią...

Chwilę tej nie zapomnę nigdy! Poraz to ostatni wyciąga się ręka bułgarska w dobrej wierze do Serbów i Greków..

1 czerwca.

Wstrzymano wydawanie urlopów i wysyłkę rekonwalescentów. Przez stacyę kolejową suną jeden po drugim pociągi, wiozące wojska bułgarskie z pod Czataldży ku granicy macedońskiej.

2 czerwca.

W godzinie południowego posiłku wszyscy biedni Turcy z otaczającej dzielnicy gromadzą się przed drzwiami naszego szpitala.

Ci, którzy opowiadają o nieuczynności Bułgarów, niechajby przypatrzyli się jak wówczas zwycięscy dzielą się chętnie swym skromnym posiłkiem z tymi nędzarzami...

V... jest lekarzem, Grekiem z narodowości, poddanym tureckim, którego Bułgarzy— jak twierdzi — wzięli do niewoli.

Zdaje się jednak, ze on sam jaknajchętniej dał się zabrać i od tego czasu stał się gwałtownym Hellenem. Na jego okrągłej zadowolonej twarzy maluje się cała megalomania jego rasy z towarzyszącą jej złą wiarą i przewrotnością. Kto inny byłby się irytował jego blagą. Nasi jednak Bułgarzy słuchają jej z całą zimną krwią. Grek z dnia na dzień coraz silniej kłamie. Opowiada on niesłychane historye o 100.000 Greków, którzy padli pod Janiną, o bohaterstwie floty greckiej, o dzielnych ewzonach, o genialnym królu Konstantynie itd. itd.

W odpowiedzi na ten potop słów Bułgarzy ziekka się uśmiechają, oni którzy odnosili zwycięstwa w milczeniu.

Grek uciekł dopiero wtedy, gdy nasz aptekarz dał mu stosowną odprawę na twierdzenie, że jeden ewzon (strzelec grecki) jest tyle wart, co trzech żołnierzy bułgarskich.

11 czerwca.

Aresztowano wczoraj dwóch podejrzanych żołnierzy na stacyi kolejowej, podejrzywając ich, że są szpiegami.

Gdy ich stawiono przed komendanta placu, przekonano się, że nie są to wcale szpiedzy, lecz... przebrani za żołnierzy miejscowi żydzi. Ponieważ pociągi osoboe nie kursują, przeto w przebraniu żołnierskiem chcieli się wydostać pociągiem, wiozącym wojsko z Adryanopola, aby swój handel uprawiać gdzieindziej, Co za przemyślny naród ci żydzi!

13 czerwca.

Ogarnia nas zdenerwowanie. Odcięci jesteśmy od świata w mieście, nad którem wciąż wisi stan oblężenia i nie wiemy, czy po za jego murami jest pokój, czy zaczeła się wojna. Po znojnych dniach, ciągnących się bez końca, następują parne noce. Spiemy przy otwartwych oknach, przez które dochodzi świst lokomotyw z dalekiej stacyi kolejowej w Karagaczu. Przechodzi przez nią pociąg za pociągiem z wojskiem.

Szpital nasz jest wciąż przepełniony, zakazano zeń wysyłać rekonwalescentów, zresztą jaką drogą wysyłać ich teraz do Bułgaryi?

Listy z Filipopola przychodzą dopiero po dwóch tygodniach. Dziś wieczorem otrzymaliśmy przez pocztę trzy wiadomości razem: o zamordowaniu Mahmuda Szefketa baszy, o tem, że car Mikołaj zgodził się być pośrednikiem między Bułgaryą a Serbią i o tem, że Serbowie nie chcą ewakuować Macedonii.

Główna kwatera wyrusza stąd za dni cztery. Na drodze ku Karagaczowi widać bez końca kolumny dział wielkiego kalibru, z których każde ciągnie pięć par wołów.

16 czerwca.

To miasto, jeszcze tak niedawno pełne sztafet, patroli, samochodów i rozmaitych wozów wojskowych, zaczyna przybierać swój dawny wygląd, staje się do znudzenia cichem i spokojnem.

W powietrza rozlega się o pewnych godzinach głos muezynów, wzywających do modlitwy, po ulicach zaczynają się ukazywać otulone po oczy kobiety tureckie, ani jednego Turka nie brakuje na krzesłach przed kawiarniami znajdującemi się przy ulicy która prowadzi do meczetu sułtana Selima.

Jedyną zmianą, jaką można zauważyć na ulicach Adryanopola, są szyldy z napisami bułgarskimi. Niektóre z nich są dosłownem tłómaczeniem dawnych napisów tureckich, czasem znów zmienione przez słuszną dumę Bułgarów, lub pochlebstwa Lewantyńców. Wszędzie sklepy z owocami „Bułgarya", sklepy korzenne „Sofia", kawiarnie „13 marca" (data zdobycia Adryanopola) a jakiś Turek zbułgaryzował swe nazwisko na szyldzie kawiarnianym z Halila na Halilowa.

Po wszystkich ulicach krążą kolporterzy— prawie bez wyjątku żydzi — zachwalając wrzaskliwie „Weczernią Pocztę", „Utro", „Mir" a także „Matina" i „Echo de Paris". Na mieście spotyka się coraz mniej oficerów, a za to coraz częściej lekarzy wojskowych. Z pod Czaltadży i Czorlu powracają szpitale polowe, których materyały wiozą niezliczone ilości wozów, zaprzężonych w bawoły.

W pierwszych dnia po zajęciu Adryanopola fez zniknął z jego ulic. Gdy tuż po mo im przyjeździe do tego miasta, zapytałem pewnego Turka dla czego nie chodzi w fezie, odparł mi ze łzami w oczach: »Musiałem go spalić!« Teraz jednak fezów na ulicy nie brak.

Ale naprożno szukalibyśmy go na głowach żydów. Wielki rabin nosi cylinder staroświeckiego kształtu, rzuciwszy w kąt turban, a jego kawas (służący) ubrany jest w czapkę z daszkiem, na której widnieje bułgarski napis: »Wielki rabinat«...

20 czerwca.

Wracając dziś przed południem do domu, zastaję przed nim żandarma, w mieszkaniu zaś — dwóch oficerów, oraz kilku żołnierzy i urzędników policyjnych. Zdumienie moje nie ma granic... Ale wkrótce sprawa się wyjaśnia. Patrol ten badał systematycznie cały dom, w którym mieszkam, szukając ukrytej broni. W godzinę później poszedłem odwiedzić pewnego znajomego Greka i zastałem w jego mieszkaniu inny patrol policyjny dokonywujący ścisłej rewizyi w tym samym celu.

Dopiero wieczorem dowiedziałem się o przyczynie tych rewizyj. Grecy już od kilku tygodni po cichu podjudzali Turków do rewolty, a u archimandryty greckiego odbywały się tajemne narady. Wreszcie Bułgarzy zaaresztowali dwóch przebranych oficerów greckich. Rezultatem tego wszystkiego były owe poszukiwania za ukrytą bronią, oraz powieszenie trzech Greków na tym samym placu, na którym akurat przed trzema tygodniami archimandryta bułgarski zanosił modły za pomyślność króla Konstantyna i jego rodziny.

...Jeden z kanonierów bułgarskich wyraził w taki naiwny sposób przedemną swój zachwyt nad szybkostrzelnemi działami, jakich Bułgarom dostarczyła odlewarnia w Ceusot: „Bo to widzi pan, gdy jeden granat pęka, drugi już jest w powietrzu, trzeci znajduje się u wylotu, a czwarty wkłada się do działa!"

22 czerwca.

Z upałami pojawiła się cholera. Nie czyni ona jednak wrażenia, bo więcej zajmują się tutaj samobójstwem wziętego do niewoli oficera niemieckiego, zostającego na służbie tureckiej.

24 czerwca.

Krążą tu pogłoski o ultimatum posłanem Serbii z żądaniem, aby opuściła Macedonię...

25 czerwca.

Ciągle tylko pogłoski, pewnego nic nie wiemy. Salonikę podobno odebrano Grekom. Serbia miała ustąpić od żądania rewizyi traktatu.

4 lipca.

Wczoraj przywieziono tu pierwszych jeńców serbskich i greckich.

A więc wojna się rozpoczęła rozpoczęła! Przeciw sobie ma Bułgarya Serbów, Greków a podobno i Czarnogórców! A więc ci ludzie mało jeszcze wycierpieli?...

5 lipca.

Wiadomości pewnych brakuje nam — za to mamy pełno bajek i pogłosek. W Salonice podobno zmasakrowano batalion bułgarski. Byłby to dobry pretekst dla Bułgarów do zaatakowania tego miasta całą siłą.

Zdaje się, że armia bułgarska wbiła się klinem między Greków i Serbów. Podczas nieustannych narad nad mapą, ciągle się słyszy nazwę »Gewgheli«. (D. c. n.).

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Groby zasłużonych w krypcie na Skałce grób Skargi (w kościele ś. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

LINIA
HAMBURG - AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędn. parowcami

Hamburg-Nowy York
Hamburg-Filadelfia
Hamburg-Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkow. Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamb.-Wenezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg Kolumbia
Hamburg Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indie zac.	

Antwerpia-Kanada.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi pr wie na wszystkich swych nowjor. parowcach
cztery klasy przewozowe
I kajuta, II kajuta, III klasa i międzypokład. Parowce Linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżnjących w kajutach, i także dla wychodźców.

O wyjaśnienia co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka, W edeń I Körntnerstr., albo do jej agentur we Lwowie Gródecka 95, Czerniowce Herrengas. 16.

CHŁOPCA

do obsługi gości poszukuje cukiernia **Andrzeja Palmowskiego w Wieliczce.**

Hurtowny haudel win pod firmą J. Federowicza w Krakowie, poszukuje

ucznia do praktyki

z ukończoną co najmniej III kl gimuazyalną lub inną równą i władającego językiem niemi ckim. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 1169 3 3

Bracia Tercyarze S-go Franciszka
(Bracia Albertanie)

posługujący ubogim w Krakowie Kaźmierz ul. Krakowska 43. Telefon 206. sprzedają najpowszechniej używane meble gięte wyplatane lub z siedzeniem deszczułkowem t. j. krzesła, fotele, kanapy, bujanki, taborety biurowe i salonowe. Również przyjmują krzesła do wyplatania naprawy i polliturowania.

Stoły i krzesła do wypożyczania

są na składzie
Wycieraczki kokosowe
oraz własnego wyrobu plecione trzcinowe w różnych wielkościach. 379 0
Chodniki kokosowe
do kościołów, urzędów na schody, korytarze i do przedpokoi.

Pożyczki osobiste

na 4—6 procent od 200 Koron wzwyż bez poręczenia na miesięczne spłaty po Koron 4 dla osób każdego stanu szybko i dyskretnie przeprowadza **Filip Feld, Dom bankowo-giełdowy Budapeszt VII.** Rakóczi ut. Nr. 71—78 Wyjaśnienia gratis i franco.

Staruszka 89 letnia

bez jakiejkolwiek opieki i środków do życia prosi o wsparcie
Łaskawe datki przyjmuje Administracya „GŁOSU NARODU" 123

Czeladników Krawieckich

do lepszych robót oraz ucznia do nauki przyjmie **Jan Kolasiński** Tarnobrzeg. 1163 3 3

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych, prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" pod numerem [illegible]

Energiczny student

agronomii niemając środków na ukończenie uniwersytetu, przyjmie miejsce stałego pomocnika lub praktykanta rolniczego. Oferty proszę składać „Student 13" Administracya „Głosu Narodu." [illegible]

Największy skład przyborów i szat kościelnych

jak ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artykuły dewocyjne
poleca po najtańszych cenach

KONSTANTY WITKOWSKI KORDAS

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46|G.

Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE

1 kg. **szarego,** dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h., najl. **nawpół białego** 2 Kor. 80 h, **białego** 4 Kor., **białego puchowego** 5 Kor. 10, 1 kg. najl **śnieżno białego dartego** 6 Kor. 40 h, 8 Kor, 1 kg szarego **puchu** 6 Kor., 7 Kor., białego dobrego 10 Kor., najl. **puchu brzusznego** 12 Kor. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

GOTOWA POŚCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego i żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z **2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm szer. napełnione nowym szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kor., **półpuchem** 20 Kor., **puchem** 24 Kor., pojedyncze pierzyny 10 Kor., 12 Kor., 14 Kor., 16 Kor, poduszki 3 Kor., 3 Kor. 50 h, 4 Kor., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 513 Kor., 14 Kor. 70, 17 Kor. 80 h, 21 Kor., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kor., 50 h, 5 Kor. 20 h, 5 Kor 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kor. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kor. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolana za nienadające się wzrot pieniędzy. **T. Benisch w Deschenitz Nr. 865 (Czechy).** Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie

F. Kopaczyński i Ska

Fabryka wyrobów bronzowniczych i złotniczych odlewarnia szlachetnych metali oraz wyłączna reprezentacya szat liturgicznych
Związku pracy polskich [illegible]

Firma nasza istniejąca od r. 1864 starała się zawsze [illegible] potrzebom kościołów polskich wyrobami bronzowniczymi i złotniczymi, wykonywanymi starannie i sumiennie. Ufając, że Przewielebne Duchowieństwo, które nas, dotąd darzyło zaufaniem i przychylnością, nie odmówi swego poparcia naszemu celowi — wyrugowania obcych, importowych towarów i [illegible] polskich kościołów pracą polskich rąk. 54 0
W KRAKOWIE ULICA BRACKA L. 2. (TELEFON 2330).

50 tysięcy imitow. srebrnych

zegarków męskich z 3 kopertami, z wybornym szwajcarskim, 36 godzin dą ym werkiem, pięknie grawirowane sprzedaję j k długo starczy zapas, po zniżonych cenach zamiart **K. 10 — tylko K. 5·50.** Ten sam zegarek w imitowanej kopercie złotej i srebrnym cyferblatem tylko K 6. Tysiące listów pochwalnych. Wysyłka tylko za zaliczką. Wymiana dozwolona w przeciągu 8 dni albo zwrot pieniędzy.
HEINRICH LANGER, Wiedeń V., Schönbrunnerstr Nr. 85/21.
Cenniki darmo i opłatnie! Cenniki darmo i opłatnie!

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretowe **„Framos".** Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych liści morwowych przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest **„Wata Salvesol",** umieszczona w ustniku, własności te powyższa i potęguje. **„Framos"** nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średniomocnych, wskutek swego nader delikatnego **włókna** roślinnego.
Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać,** by na pudełku jest słowo „Framos" i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**
Do nabycia we wszystkich trafikach.

Mr. W. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i gilzek cygaretowych w Krakowie.

Przy większych zamówieniach znaczny opust.

THIERRY'EGO BALSAM

jedynie prawdziwy. Skuteczny na wszystkie choroby organów respiracyjnych, kaszel, chrypkę, płucie, zaflegmienie, brak apetytu, niestrawność, choleryczne mdłości, kurcze żołądka. Zaś przy użyciu zewnętrznem na choroby jamy ustnej, bólu zębów, jako woda do ust, na oparzeliny, wyrzuty skórne i t. p.

THIERRY'EGO maść CENTYFOLIOWA

skuteczna nawet na najzastarzalsze rany. w rodzaju raka, wrzody, zapalenia, abscesy, karbunkuły — posiada własności wyciągające obce ciała przy skaleczeniu, przez co zapobiega zbyt bolesnym operacyom.
2 słoiki K. 3.60
Apteka pod „Aniołem Stróżem" A. Thierry. (Schutzengel-Apoteke). Pregrada koło Rohitsch. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach, a w większej ilości w drogueryach.

12, albo 6|1. albo 1 duża, flaszka do podróży K. 5·60.

Cena K 15 i K 10 — **Włamanie, kradzież, ogień wykluczone gdzie „VETO" strzeże.** — Cena K 15 i K 10

„VETO" przewyższa wszystkie istniejące zabezp. przed **włamaniem, kradzieżą, ogniem.**
„VETO" zabezpiecza tak największe jak najmniejsze przedmioty.
„VETO" powinno być we wszyst. domach pryw., bankach, kasach, urzędach, muzeach, fabr., hotelach i t. d.
„VETO" jest niezbędnem dla każdego. — Bliższe wyjaśnienia na żądanie.
Główny skład na Galicyę: Zakład Elektrotechniczny „AGRODYNAMO" **Inż. T. Kleczewski, Kraków, Rynek gł. 29.** — Zastępstwa na poszczególne miasta do oddania. 1142 10 4

Szczotki i Pendzle!
Krak. Fabryka szczotek i pendzli

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Zwierzyniec, ul. Tad. Kościuszki Nr. 40

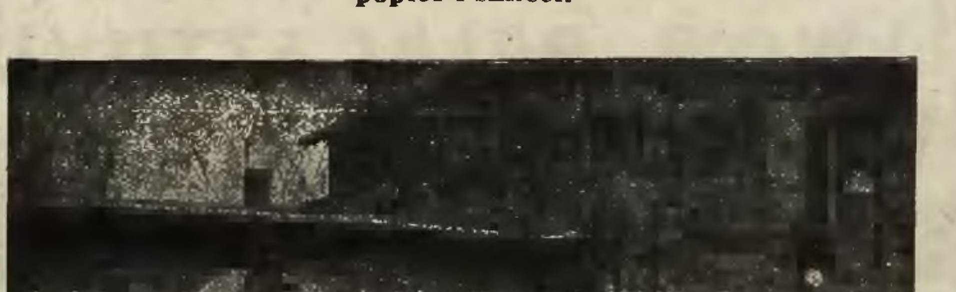
jedyna polska fabryka szczotek i pendzli w kraju poleca swoje doborowe, trwałe i tanie wyroby w szczególności: Szczotki do ubrań, **włosów,** rąk, zębów, szczotki do użytku domowego, do mleczarń gorzelń ect. Froterówki w żelazie, szczotki z drutu stalowego i mosiężnego. Pendzle do bielenia, do malowania, do farb i lakierów. **We własnym sklepie przy fabryce** (stacya tramwaju Most Salwator) sprzedaż hurtowna i detaliczna. Ceny fabryczne. Zamówienia telefoniczne (Nr. telefonu 0488) uskutecznia się bezwłocznie z dostawą do domów.
Cenniki darmo i opłatnie! Cenniki darmo i opłatnie!

ZAKŁAD ŚLUSARSKI
KAZIMIERZA KOSOBUCKIEGO

W Krakowie, ul. Smoleńsk L. 17. — Telefon 3046.

Poleca swoje wyroby budowlane, oraz wozy własnej konstrukcyi do wywożenia popiołu i śmieci pod nazwą **Smok**

Posiada również na składzie oddzielne skrzynki podworcowe na popiół i śmieci.



Rządowo uprawniona
Fabryka wód miner. sztucz. i spec. leczniczych
pod firmą
R. Rząca i Chmurski
w Krakowie, św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne sztuczne
odpowiadające składem chemicznym wodom
Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen
tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz inne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo

Stanisława TUMIDAJOWICZA
w Podgórzu, ul. Krakowska L. 7

Nr. telefonu 2559

Koncesyonowane Biuro pośrednictwa posad i służby

poleca wszelkich kategoryi oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gosp., handlow., restaur., hotel., i t. p.

Konc. Biuro kupna sprzedaży

ma do sprzed. majątki ziems., kamien., lasy, parc., zakł., przem., handl., etc.

Agencya handlowa

objęła generalne zastępstwo fabryki wyrobów gumow. **„Berson" „Palma"** artykułów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.
Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani. 1134 5 5

SKŁAD FUTER ANTONIEGO TRĄBKI

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1885
PRZY ULICY POSELSKIEJ L. 13
ZOSTAŁ PRZENIESIONY Z DNIEM 15 LIPCA 1913 NA
UL. SZEWSKĄ 15

Poleca w największym wyborze, według najnowszych wzorów wszelkie artykuły futrzane, również przyjmuje wszelkie zamówienia, przeróbki i reperacye po najniższych cenach.

BUDOWA KOŚCIOŁA parafialnego w Mogilanach.

Komitet budowy kościoła w Mogilanach ogłasza

rozprawę konkursową

na podstawie planów wykonanych przez architekta p. S. Niewiadomskiego, które deponowane są w Urzędzie parafialnym w Mogilanach, a zatwierdzone przez władzę konsystoryalną.
Tam także udzielone będą wyjaśnienia tyczące się budowy, jak również składać tam należy oferty na budowę kościoła do 1 paździer. 1913.
Komitet kościelny.
Mogilany, we wrześniu 1913 roku.

JÓZEF OLKUSZNIK

Dom handlowy i przemysłowy
Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Telefon 1590
sprzedaje en gros i detalicznie
„WĘGLE"
krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach. Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

Sławne z dobroci
Cukry deserowe
poleca
Józef Siermontowski
Kraków, ulica Bracka.

Wielki wybór
Mebli i Dekoracyi
poleca 640 20 9
Kajetan Dudziak
Kraków, ul. Floryańska L. 36
Ceny umiarkowane.

Wina do Mszy Św.

dostać można po cenie:
WINA stołowe l. po 70 h. — 80 h.
Tokaj l. po 1 K. 20 h. — 1 K. 40 h. 2 K. — 3 K.
Assu słodkie l. po 5 K. — 7. w beczkach, a we flaszkach o 30 hal. droże u ks. Piotra Krawcsz w Haunsawcach (Szepemegys Węgry)

Winogrona

stołowe Chasselasi mu zkatołowe mieszaue, bardzo piękne **brzoskwinie** 5 kil. koszyk pocztowy K. 3·— **Szilágyi** export owoców **Kiskőrös Węgry.** 1163 5 1

Sto procent czystego zarobku

dla każdego dającego swą starą, wypłowiałą i przyniszczoną odzież odnowić DO FARBIARNI

„TĘCZA"

w Krakowie, ul. Czarnowiejska L. 72 — Tel. 1471

Przedmioty farbowane wychodzą nadspodziewanie ładne, przez co zaoszczędza się na sprawieniu nowych.

Biura przyjęcia:

ul. św. Sebastyana 10	ul. Karmelicka 1	ul. Długa 1	ul. Krakowska 14
ul. Floryańska 29	ul. Grodzka 51	ul. Długa 29	

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Bobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 25.